81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

20-21 czerwca 2026

NR 142 (18535)

SPORT

Ładny Kwiatek

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 219c125083

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	2	6	3:0
2. Korea Południowa	2	3	2:2
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Kanada	2	4	7:1
2. Szwajcaria	2	4	5:2
3. Bośnia i Hercegowina	2	1	2:5
4. Katar	2	1	1:7

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Szkocja	1	3	1:0
2. Brazylia	1	1	1:1
Maroko	1	1	1:1
4. Haiti	1	0	0:1

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	00.00
20.06.	Szkocja - Maroko	3.00
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	2	3	6:1
2. Australia	2	3	2:2
3. Turcja	1	0	0:2
4. Paragwaj	1	0	1:4

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	6.00
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	1	3	7:1
2. Wybrzeże Kości Słoniowe	1	3	1:0
3. Ekwador	1	0	0:1
4. Curacao	1	0	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	00.00
21.06.	Ekwador - Curaçao	2.00
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Szwecja	1	3	5:1
2. Holandia	1	1	2:2
Japonia	1	1	2:2
4. Tunezja	1	0	1:5

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	6.00
20.06.	Holandia - Szwecja	19.00
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Iran	1	1	2:2
Nowa Zelandia	1	1	2:2
3. Belgia	1	1	1:1
Egipt	1	1	1:1

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	1.00
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Arabia Saudyjska	1	1	1:1
Urugwaj	1	1	1:1
3. Republika Zielonego Przylądka	1	1	0:0
Hiszpania	1	1	0:0

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	18.00
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	1	3	3:1
2. Norwegia	1	3	4:1
3. Senegal	1	0	1:3
4. Irak	1	0	1:4

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	1	3	3:0
2. Austria	1	3	3:1
3. Jordania	1	0	1:3
4. Algieria	1	0	0:3

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Kolumbia	1	3	3:1
2. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
Portugalia	1	1	1:1
4. Uzbekistan	1	0	1:3

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	1	3	4:2
2. Ghana	1	3	1:0
3. Chorwacja	1	1	2:4
4. Panama	1	0	0:1

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25	17 - 18
26	19 - 20
27	21 - 22
28	23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29	25 - 26
30	27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

-

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

-

PRZEGRANY 30

Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Do Meksyku po wygraną

Rozmowa z **Michalem Sadilkiem**, pomocnikiem reprezentacji Czech, strzelcem gola w zremisowanym 1:1 meczu z RPA



Fot. Michał Zichlarz

Michal Sadilek mimo zdobytej bramki z RPA ma się czym martwić.

Jak ocenić to, co stało się w meczu z RPA, kiedy straciliście gola w końcówce?

- No cóż... Nie wyszło tak, jak oczekiwaliśmy. Rywal pokazał, że potrafi grać, potrafi być niebezpieczny. To się potwierdziło. Nie było łatwo, tym bardziej że ma wielu szybkich, dynamicznych zawodników, których trudno powstrzymać. To wyszło na boisku. Daliśmy się zaskoczyć.

Po szybko zdobytej przez pana bramce cofnęliście się, oddając inicjatywę rywalowi. Nie był to błąd?

- Myślę, że nie. Staraliśmy się trzymać przeciwników na dystans, nie mieli wielu okazji, nie wyglądało to źle. Brakuje nam jedynie... trzech punktów. Szkoda, że nie udało się utrzymać prowadzenia.

A czy nie odnosi pan wrażenia, że pana bramka wprowadziła pasywności do waszej gry?

- Ciężko odpowiedzieć. Na pewno przeanalizujemy wszystko. Wiadomo, kiedy wychodzisz na boisko, to chcesz od razu zaskoczyć przeciwnika, trafić do siatki. To się udało, była radość. Po przerwie mieliśmy okazje, ale niestety nie udało się zdobyć drugiego gola. To nie było tak, że się tylko broniliśmy. Byliśmy dobrze zorganizowani, rywale do tego karnego niewiele byli w stanie zrobić.

Bramka w mistrzostwach świata to coś specjalnego?

- Dla każdego piłkarza to marzenie, żeby trafić do bramki na mundialu, tak też było w moim wypadku. Jest gol, jest radość, ale byłaby większa, gdybyśmy zdobyli trzy zamiast jednego punktu.

Po strzelonym golu podbiegł pan do ławki rezerwowych. Dlaczego?

- Szukałem Davida Juraska, mojego przyjaciela nie tylko z boiska, ale był w szatni. Znamy się od dziecka, razem chodziliśmy do szkoły, razem przechodziliśmy przez różne etapy naszej kariery. Cieszyliśmy się, że w meczu z RPA zagramy na boisku obok siebie. Niestety, David nabawił się nieprzyjemnej kontuzji, więc nie mógł zagrać.

Co się działo w przerwie?

- Wiedzieliśmy, że w środku pola musimy być dobrze zorganizowani, grać blisko siebie, żeby rywal się nie napędził. I tak było, bo przez większość czasu nie był nam w stanie zagrozić. Potem ten strzelony gol z karnego dodał mu energii, no ale... tak w piłce bywa.

24 czerwca czeka was mecz z Meksykiem...

- Zrobimy wszystko, żeby wygrać i skończyć na miejscu, które da nam awans z grupy. Jasne, łatwo nie będzie, bo Meksyk to najtrudniejszy rywal, a do tego będzie grać u siebie. Na ten decydujący mecz jedziemy jednak pełni nadziei. Chcemy zwyciężyć, żeby nadal grać w mistrzostwach.

Rozmawiał i notował w Atlancie Michał Zichlarz

WOKÓŁ MECZU

NERWOWY RZECZNIK...

■ Michal Sadilek, z którym rozmawialiśmy po meczu w Atlancie, gdzie strzelił gola w rywalizacji z RPA, jest bratem Lukasa, czołowego gracza wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski, Górnika Zabrze. Na niewiele przywiadzie pozwolił jednak rzecznik czeskiej reprezentacji, który szybko sprzątnął zawodnika sprzed nosa dziennikarzy, a wcześniej nie pozwalał przedstawicielom zagranicznych mediów zadawać pytań po angielsku. Mieli to robić tylko po czesku...

ZŁE WSPOMNIENIA

■ Piłkarska reprezentacja Czech jest kontynuatorem dorobku Czechosłowacji, dwukrotnego wicemistrza świata w latach 1934 i 1962. Nasi południowi sąsiedzi grali na mundialu w Meksyku w 1970 roku, gdzie teraz w ostatnim meczu grupy A zagrają z El Tri o wyjście z niej. Zadanie mają bardzo trudne, a wspomnienia sprzed lat też nie są przyjemne. Na pierwszym meksykańskim mundialu w grupie 3 zajęli ostatnie, 4. miejsce, przegrywając z Brazylią 1:4, Rumunią 1:2 i Anglią 0:1. Grali wtedy w Guadalajarze. Był jednak plus gry na mundialu w 1970 roku. Jaki? Mecze pokazywała czechosłowacka telewizja, a ci, którzy mieszkali po naszej stronie granicy, mogli - poprzez skierowanie anteny na południe - również je pooglądać! Polska telewizja nie nabyła praw, więcnie transmitowała IX mistrzostw świata.

(zich)



Fot. PAP/EPA

Napastnik reprezentacji Czech Patrik Schick (z prawej) zremisowanego meczu z RPA nie zaliczy do udanych.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (4)

Chwila słabości

Grając w mistrzostwach świata, nie ma momentu na chwilę oddechu, na odpuszczanie. Doświadczyła tego reprezentacja naszych południowych sąsiadów w rywalizacji z RPA. Czesi zaczęli z animuszem, dobrze, szybko, pomysłowo, a co najważniejsze – szybko trafili do siatki zupełnie zagubionego w pierwszych minutach rywala.

Potem też nie było źle, bo drużyna Miroslava Koubka, jednego z najstarszych szkoleniowców na tym mundialu (we wrześniu skończy 75 lat, a zespół narodowy objął ledwie parę miesięcy temu), kontrolowała przebieg spotkania. Miała też sytuacje na kolejne gole. W nie najwyższej formie jest jednak jej lider, Patrik Schick. Pamiętamy go z pandemicznego Euro 2020/21, kiedy z pięcioma bramkami, razem z wielkim Cristiano Ronaldo, został królem strzelców, prowadząc swój zespół aż do ćwierćfinału. Teraz to odległa przeszłość. Na amerykańskich mistrzostwach piłka nie siedzi na nodze napastnika, albo raczej powinno się napisać... nie siedzi na głowie, bo akurat w rywalizacji z Bafana Bafana w ten sposób miał najlepsze okazje do pokonania dobrego między słupkami Ronwena Williamsa.

Piszemy dużo o Czechach, bo to reprezentacja, też oczywiście z racji geografii i wzajemnych oraz licznych związków, bardzo nam bliska. Brzmią mi też jeszcze w uszach słowa tak dobrze znanego u nas Wernera Liczki, w przeszłości byłego reprezentanta kraju, potem trenera, także wielu naszych klubów, teraz odpowiadającego w czeskim związku za sprawy szkoleniowe: – Musimy awansować i to awansować jak najdalej, bo brak awansu to dla nas katastrofa finansowa. U nas, w Czechach, nie jest tak jak w Polsce, gdzie państwo pomaga w rozbudowie infrastruktury piłkarskiej. Sami musimy o to zadbać – mówił w marcowym wywiadzie dla „Sportu" znakomity zawodnik, a potem szkoleniowiec.

Pierwszą część Czesi wykonali. Po wygranych marcowych barażach u siebie z Irlandią i Danią zainkasowali już 10,5 mln dolarów – 9 za awans, 1,5 mln na przygotowania. Awans do 1/16 to jednak jeszcze większy bonus, bo aż 11 mln amerykańskiej waluty! Duże pieniądze do wzięcia, ale wiele wskazuje na to, że nasi południowi sąsiedzi obejdą się smakiem. Z Meksykiem na jego terenie wygrać będzie im bardzo trudno, a z dwoma punktami – jeżeli udałoby im się oczywiście zremisować – to raczej ciężko będzie wyjść z trzeciej pozycji.

Niestety dla siebie, Czesi mają fatalny bilans w mundialach w ostatnich kilkudziesięciu latach. Od rozpadu Czechosłowacji w MŚ jako Czechy wygrali raz, w 2006 roku z USA, ale niewiele to wtedy dało, bo skończyli na rozgrywkach grupowych i tak też, niestety, może się dla nich skończyć przygoda z amerykańskim mundialem. Wystarczyła chwila słabości, żeby dać się zaskoczyć i wypuścić z rąk nie tylko bezcenne punkty, ale też miliony dolarów. Grając w mistrzostwach świata nie można sobie na takie chwile pozwolić, bo słono to kosztuje. Czesi boleśnie przekonali się o tym na wspaniałym Stadionie Mercedesa w Atlancie .

Michał Zichlarz

Sport 219c125083



★ Głos z Ameryki ★



Michał Zichlarz

Futbol przed soccerem

Rozmowa z **J'kelynem Carrollem**, pracownikiem Mercedes-Benz Stadium w Atlancie

Czy można powiedzieć, że oddany do użytku w 2017 roku stadion w Atlancie jest najnowocześniejszym w Stanach Zjednoczonych?

- Na pewno jednym z najlepszych, jednym z najbardziej funkcjonalnych. Na mecze przychodzi tutaj wiele osób, jest duże zainteresowanie sportem, dużymi imprezami. Stadion spełnia swoje zadanie.

Na co dzień grają tutaj futboliści NFL Atlanta Falcons oraz drużyna piłkarska, przepraszam soccera, Atlanta United...

- Tak, ale grają też na nim drużyny z college'ów. Obiekt ma więc wielorakie zastosowanie, jest mocno wykorzystywany. Odbywają się też koncerty. Pracuję tu od sześciu miesięcy i nie narzekam.

Na dwóch dotychczasowych meczach mistrzostw świata, Hiszpania - Cabo Verde oraz Czechy - RPA, było po prawie 70 tysięcy osób i świetna atmosfera. Da się to porównać z występami waszych Sokołów w lidze futbolu amerykańskiego?

- Nie miałem jeszcze okazji pracować przy meczu NFL, ale wiem, jaka na nich panuje atmosfera. Tego nie da się porównać z niczym innym, ale piłkarskie mistrzostwa świata to również świetna sprawa.

A pana interesuje soccer?

- Nie byłem wielkim fanem tej dyscypliny sportu, ale powoli zaczyna mi się ona podobać. Numerem 1 pozostanie jednak nasz futbol, który zresztą samuprawiam.

Rozmawiał w Atlancie Michał Zichlarz

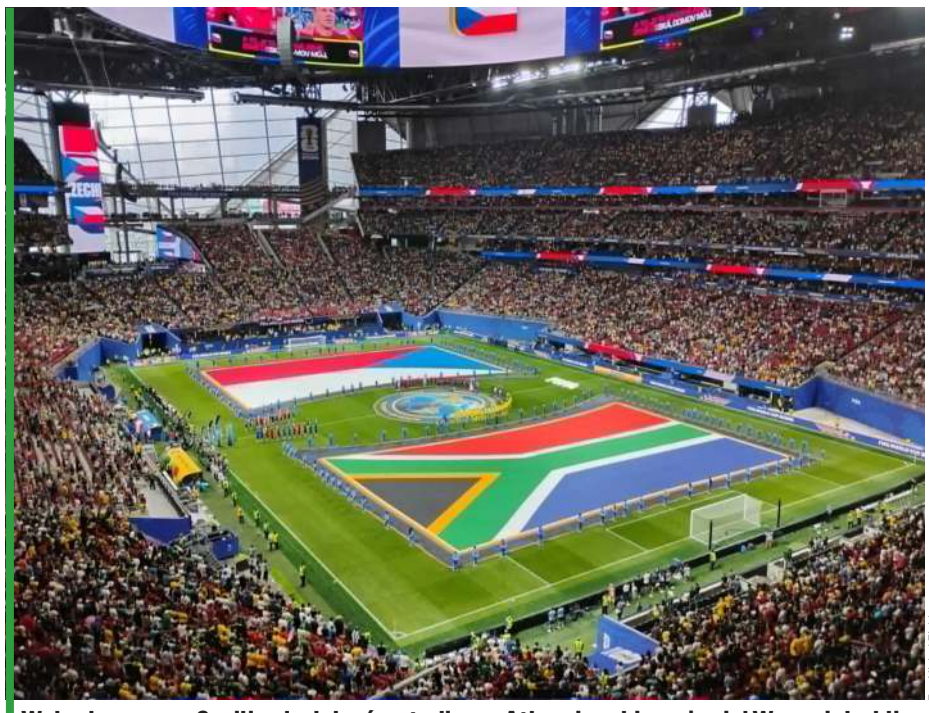


Fot. Michał Zichlarz

J'kelyn Carroll jest dumny, że mieszka w Atlancie i pracuje na wspaniałym stadionie.

Gościnna Atlanta

Czasami jest tak, że jedno miejsce podoba się bardziej niż inne. Ja w stolicy stanu Georgia zakochałem się od razu!



Fot. Michał Zichlarz

Wybudowany za 2 miliardy dolarów stadion w Atlancie robi wrażenie! Wspaniały, klimatyzowany obiekt, gdzie praca to przyjemność!

MUNDIALOWY REPORTAŻ

To był kolejny najdłuższy dzień w życiu. Wylatując za ocean, na wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, zyskujemy 6 godzin. Kiedy u nas jest popołudnie, tutaj dzień dopiero się zaczyna. Oczywiście przy powrocie wszystko się wyrównuje, ale to poboczna kwestia.

Ostrzeżenie o niebezpieczeństwie

Co do wyjazdu do Atlanty, świetnie rozwijającego się i prosperującego miasta umownego południa USA, pomyślałem, że spróbuję zobaczyć jak to jest. Amerykańskie społeczeństwo jest jednym z najbardziej mobilnych na świecie. Latanie tutaj to część codzienności. Warto ruszyć się z Nowego Jorku i wybrać w inne rejony. W grę wchodziło Toronto w Kanadzie, Mexico City i właśnie Atlanta. Pasowała ze względu na układ meczów, które musiałem wybrać, będąc na wschodnim wybrzeżu, a i lot nie był aż tak drogi, jak przykładowo do stolicy Meksyku. A więc w drogę na mecz Czechy – RPA! Podróż zaczynam o 4.00 ze swojego Maspeth w dzielnicy Queens, leżącego kilkanaście kilometrów od lotniska LaGuardia. Podróż Uberem na lotnisko kosztuje 30 dolarów, czyli jakieś 110 złotych, a lot trwa około 2 godziny i 15 minut.

Na miejscu jestem po 8.00 i udaję się na stadion; mecz zaczyna się o 12.00 miejscowego czasu. Na niebie burzowe chmury, jest parno i wilgotno. „Może lunąć lada chwila" - przestrzegają w wiadomościach. Zresztą, na kilka godzin przed startem otrzymałem maila od linii Delta, że ze względu na zagrożenie tornadem lepiej lot odłożyć. Oczywiście za rekompensatą... Wszystko było jednak OK, do Atlanty doleciałem bezpiecznie i nie trzeba było panikować. Zresztą, chyba nikt nie zdecydował się na przełożenie lotu, bo obłożenie było pełne.

Cacko za 2 miliardy

Atlanta to słynne miasto. Nam najbardziej kojarzy się z igrzyskami w 1996 roku, na których zdobyliśmy aż 7 złotych medali. W zapasach Ryszard Wolny, Włodzimierz Zawadzki i Andrzej Wroński, w dżudo Paweł Nastula, w żeglarstwie Mateusz Kusznierewicz, w strzelectwie Renata Mauer-Różańska (pierwszego dnia igrzysk) oraz w chodzie sportowym Robert Korzeniowski. Niestety, starego stadionu Georgia Dome, na którym Artur Partyka wywalczył srebro w skoku wzwyż, już nie ma. Został zburzony w 2012 roku. To właśnie w jego miejsce zbudowano Mercedes-Benz Stadium. Tak jak stary obiekt, tak i ten jest zadaszony. Jest wilgotno, gorąco, więc ciężko byłoby o tej porze grać bez dachu. Temperatura na stadionie jest stała i wynosi 22 st. Celsjusza, choć, jak stwierdził czeski napastnik Adam Hložek, ciepło było czuć.

Warunki do oglądania meczów i pracy na tym nowoczesnym obiekcie, który wybudowano za bagatela 2 miliardy dolarów, są znakomite! Jest na nim wszystko. Byłem na obiektach, gdzie w ostatnich latach rozgrywano finały mistrzostw świata, bo na Soccer Stadium w Johannesburgu, na Łużnikach w Moskwie czy niesamowitym Lusail Stadium w Katarze, a niedawno na przepięknym Prince Moulay Abdallah Stadium w Rabacie, ale obiekt w Atlancie jest chyba najlepszy! Teraz lepiej rozumiem Bartosza Slisza, który zachwalał amerykańskie stadiony, a zwłaszcza ten, na którym grał przez dwa lata. Jest naprawdę wspaniały, kapitalny pod każdym względem!

Lotnisko i Martin Luther King

Co mi się jeszcze podoba w Atlancie? Lotnisko Hartsfield-Jackson jest najbardziej ruchliwym portem na świecie. Rocznie obsługuje ponad 100 milionów pasażerów! Dla porównania, nasze Katowice-Pyrzowice w 2025 roku obsłużyły rekordową liczbę 7,3 mln osób. Tutaj są jednak inne proporcje. Lotnisko zatrudnia... 56 tysięcy osób. To jeden z niewielu portów lotniczych na świecie, gdzie trzy samoloty mogą lądować w tym samym czasie. Nazwę wzięło od dwóch znamienitych burmistrzów. Maynard Jackson był pierwszym czarnoskórym burmistrzem miasta, sprawując urząd w latach 1974-82 oraz 1990-94. Georgia to głębokie i konserwatywne południe Stanów Zjednoczonych. To tutaj urodził się słynny pastor Martin Luther King, bojownik o prawa czarnoskórych, zastrzelony w 1968 roku. W jednym z wiktoriańskich domów, gdzie się urodził, jest teraz muzeum jego pamięci.

Muzyka jest wszędzie!

Stolica stanu Georgia to też oczywiście znakomita muzyka! Czuć to zaraz po wylądowaniu! Lądujesz i od razu słyszysz jazz na żywo. Aż przystajesz, żeby posłuchać razem z ludźmi. Po kilkudziesięciu krokach trafiasz na koncert świetnej wokalistki. Wszyscy się bawią, tańczą, chillują... To miejsce ukształtowało blues, soul, rock czy hip-hop. Oficjalnym hymnem stanu jest poruszający utwór „Georgia On My Mind" w wykonaniu Ray'a Charlesa, pochodzącego stąd muzycznego giganta. Charles, a także Otis Redding, Whitney Houston, REM, The Lewis Family i wiele innych znakomitości na stałe gości w „The Georgia Music Hall of Fame". Żal stąd wyjeżdżać... Wspaniałe miejsce, gdzie wszyscy chcą ci pomóc...

Z Atlanty Michał Zichlarz

Sport 219c125083



Fot. PAP/EPA

Alexander Freeman (z lewej) nie tylko strzelił gola, ale także znakomicie wywiązywał się z obowiązków defensywnych.

Jankesi jadą dalej!

Stany Zjednoczone ponownie udowodniły, że chcą - i mogą - być czarnym koniem mundialu.

Lepsi. To słowo podsumowuje występ gospodarzy w meczu z Australią. Oglądając ekipę z kraju kangurów, można było zastanawiać się, jakim cudem udało im się w poprzedniej kolejce ograć renomowaną drużynę, jaką jest Turcja. Amerykanie w pełni kontrolowali boiskowe wydarzenia i jedyne, do czego można się było ewentualnie przyczepić, to że nie mieli tylu klarownych sytuacji, na ile wskazywałaby ich optyczna – i faktyczna – przewaga.

Obie bramki Jankesów padły przed przerwą. Kontuzji łydki nie wyleczył amerykański numer 10, czyli Christian Pulisic, więc „jego" lewą flanką hasał Folarin Balogun. Tym razem gola nie strzelił, ale „asystował" przy samobóju Camerona Burgessa. Jak i w meczu z Paragwajem – tak i w Seattle wynik na korzyść USA otworzył im w pierwszych minutach przeciwnik. Tuż przed przerwą podwyższył dobijający Alexander Freeman.

W drugiej połowie, a już szczególnie w jej końcówce Stany trochę odpuściły, zwolniły tempo i dały Australijczykom możliwość nakręcania się. Socceros robili to jednak za wolno, bo aby coś z tego wyszło, spotkanie musiałoby trwać jeszcze z godzinę. Poprawa ich gry zbiegła się w czasie z trzema zmianami przeprowadzonymi w przerwie. Wtedy na murawie pojawili się Nestory Irankunda i Connor Metcalfe, którzy niespodziewanie usiedli na ławce po tym, jak... strzelili po golu Turcji! Może w decydującym spotkaniu, z Paragwajem, wyjdą już od początku? USA się tym przejmować nie muszą. Gospodarze mają awans do play offu.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

USA – Australia 2:0 (2:0)

1:0 – Burgess, 11 min (samobójcza), 2:0 – Freeman, 44 min (głową)

USA: Freese – Freeman, Richards, Ream, A. Robinson (81. Trusty) – McKennie (90+6. Reyna), Adams, Tillman – Dest (81. Scally), Pepi (74. Berhalter), Balogun (90+6. Wright). Trener Mauricio POCHETTINO.

AUSTRALIA: Beach – Italiano, Circati, Souttar, Burgess (46. Geria), Bos – Leckie (61. Volpato), O'Neil, Okon-Engstler (778. Irvine), Velupillay (46. Metcalfe) – Toure (46. Irankunda). Trener Tony POPOVIĆ.

Sędziował Felix Zwayer (Niemcy). **Widzów** 66 925. **Żółte kartki**: A. Robinson, Balogun, Richards – Bos, Circati, Italiano, Souttar.
Piłkarz meczu – Alex FREEMAN.

Piwa nie zabrakło!

Żaden Kanadyjczyk nie zapomni tego dnia, a o samym meczu będzie się opowiadać wnukom – Kanada oszalała ze szczęścia po historycznym zwycięstwie, odniesionym w obecności premiera Marka Carneya.

GRUPA B

Do historycznego wydarzenia doszło w Vancouver. Kanada w swoim drugim występie odniosła pierwsze zwycięstwo w mistrzostwach świata. Piłkarze spod znaku Klonowego Liścia zagrali z mistrzem Azji imponujące spotkanie, strzelając samodzielnie pięć goli, gdyż jedno trafienie było samobójcze. Katarczycy, grający niemal całą drugą połowę w dziewięciu, bronili się całym zespołem, a sytuacja wokół ich pola karnego przypominała świetnie znany Kanadyjczykom hokejowy zamek. Bramkarz Maxime Crepeau nie musiał ani razu interweniować, a wrażenie robi różnica w liczbie oddanych strzałów – 30:2 na korzyść gospodarzy.

Sześć palców w górze

„Kanada jest najlepsza w grupie B i tam chce być także po ostatnim meczu w grupie przeciw Szwajcarii" – napisał portal publicznego nadawcy CBC. Według komentatorów atmosfera na stadionie w Vancouver była „naładowana elektrycznością", a o samym meczu „będzie się opowiadać wnukom". Selekcjoner, schodząc z boiska, dumnie uniósł sześć palców. – Żaden Kanadyjczyk nie zapomni tego dnia. To przełomowy moment dla wszystkich, aby zrozumieć, że w tym kraju są utalentowani zawodnicy, jest odpowiednie nastawienie i pragnienie robienia wielkich rzeczy w futbolu i nie tylko – podsumował Jesse Marsch.

David jak Messi

W relacjach sporo miejsca poświęca się autorowi trzech goli, który w końcówce skompletował 56. hat trick w historii MŚ. To pierwszy w blisko 100-letniej historii mundialu piłkarz ze strefy CONCACAF (Ameryka Północna, Środkowa i Karaiby), któremu udała się ta sztuka. Dlatego zestawia się Jonathana Davida z Lionelem Messim, gdyż słynny Argentyńczyk zaliczył hat trick dwa dni wcześniej. Kanadyjskie media zwróciły też uwagę, że wszystkie miejsca na stadionie B.C. Place – czyli prawie 52,5 tys. – były wyprzedane. Wśród kibiców był premier Mark Carney, w reprezentacyjnej koszulce, a nie jak zwykle w garniturze. Christine Sinclair, kanadyjska futbolistka, do której należy światowy rekord 190 bramek strzelonych w międzynarodowych meczach, podała z kolei sędziemu monetę, którą rzucał na początku meczu. Agencja The Canadian Press opisywała również, że właściciele barów i pubów w Vancouver tym razem wcześniej zrobili zapasy i byli lepiej przygotowani niż w sobotę, gdy po wygranej Australii z Turcją (2:0)... prawie zabrakło piwa.

Zmącona radość

Niestety, radość Kanadyjczyków zakłóciła poważna kontuzja Ismaela Kone. Wszystko wskazuje na to, że w walce o piłkę z Assimem Omerem Madibo pomocnik włoskiego Sassuolo doznał złamania nogi. Opuścił boisko na noszach, ale pozdrawiał jeszcze żegnających go owacyjnie kibiców. Trener Marsch przekazał, że wyraźnie przybity i poruszony sytuacją, pocieszany nawet przez Kanadyjczyków Madibo, którego faul na pierwszy rzut oka nie wyglądał groźnie, przyszedł do szatni reprezentacji Kanady, aby przeprosić Kone. – To dla nas ogromna strata. Ismael to wspaniały chłopak. Nie jest doskonały, ale właśnie dlatego go kochamy – powiedział o urodzonym w największym mieście Wybrzeża Kości Słoniowej, Abidżanie, 24-latku amerykański selekcjoner Les Rouges. – Robi rzeczy, których nie potrafi żaden inny zawodnik. Uosabia wiele cech tej drużyny. Był naszym najlepszym zawodnikiem w meczu z Bośnią i Hercegowiną. Jesteśmy z nim całym sercem – dodał.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★ ★

Kanada – Katar 6:0 (3:0)

1:0 - Larin, 16 min, 2:0 – J. David, 29 min, 3:0 - J. David, 45+2 min, 4:0 – Saliba, 64 min (wolny), 5:0 – Manai, 75 min (samobójcza), 6:0 – J. David, 90+2 min

KANADA: Crepeau – Johnston, De Fougerolles (71. Shaffelburg), Cornelius (46. Bombito), Laryea – Buchanan, Eustaquio, Kone (56. Saliba), Ahmed (Oluwaseyi) – J. David, Larin. Trener Jesse MARSCH.

KATAR: Abunada – Al-Oui, Miguel, Khoukhi, Ahmed – Gaber (46. Manai), Madibo, Laye – Edmilson Junior (46. Fatihi, 87. Mendes), Abdurisag (40. Albrake), Afif (59. Al-Hussain). Trener Julen LOPETEQUI.

Sędziował Cristian Marcelo Garay Reyes (Chile). **Widzów** 52497.
Żółte kartki: Cornelius – Fathy. **Czerwone kartki:** Ahmed (31. faul), Modibo (54. faul).
Piłkarz meczu – Jonathan DAVID.

Już mają spokój

Niezależnie od wyniku ostatniego meczu z Czechami, Meksykanie zajmą 1. miejsce w grupie.

GRUPA A

Meksyk jako pierwszy awansował do fazy pucharowej. Co więcej, po dwóch meczach ma już pewność, że zajmie 1. miejsce w grupie! Zespół Javiera Aguirre wygrał z Koreą Południową i skorzystał na remisie Czechów z Republiką Południowej Afryki. Sukces osiągnął w bardzo osobliwy sposób – pomógł mu... koreański bramkarz Seung-gyu Kim. 35-latek zachował się jak amator. Zbyt pochopnie wyszedł z bramki i zamiast porządnie złapać piłkę, wypuścił ją z rąk, dzięki czemu Luis Romo bezproblemowo umieścił ją w siatce,gwarantując Meksykowi trzy punkty.

(kaj)



Fot. PAP/EPA

Luis Romo wykorzystał błąd koreańskiego bramkarza i strzelił zwycięskiego gola.

OCENA MECZU ★ ★

Meksyk – Korea Południowa 1:0 (0:0)

1:0 – Romo, 50 min

MEKSYK: Rangel – J. Sanchez, E. Alvarez, J. Vasquez, J. Gallardo – B. Gutierrez (71. Pineda), Lira, Romo (71. Vargas) – Alvarado (80. Reyes), R. Jimenez (80. S. Gimenez), Quinones (84. Huerta Valera). Trener Javier AGUIRRE.

KOREA: S. Kim – H. Lee, Min-jea Kim, G. Lee – Moon-hwan Kim (71. Eom), Hwang, Paik (77. Cho), Seol (71. Yang) – K.Lee, Son (57. Oh), J.Lee (57. Hwang). Trener Myung-bo HONG.

Sędziował Gustavo Tejera (Urugwaj). **Widzów** 45522. **Żółte kartki**: K. Lee, Paik.
Piłkarz meczu – Raul RANGEL.

Sport 219c125083



Fot. SportPix/SIPA USA/PressFocus

23-letni Wahi ma sporo za uszami... Z Niemcami powinien jednak zagrać.

Iworyjski recydywista

Afrykańscy piłkarze w Ameryce nie mają łatwo, o czym tym razem przekonał się Elye Wahi z Wybrzeża Kości Słoniowej.

GRUPA E

Kongijczycy przechodzili kwarantannę z powodu Eboli, Thomas Partey z Ghany nie został wpuszczony do Kanady na mecz z Panamą z racji ciążących na nim zarzutów o napaści seksualne, a ostatnio problemy miał też Elye Wahi, iworyjski napastnik. W pierwszym meczu z Ekwadorem – w Filadelfii w USA – zagrał w podstawowym składzie, ale wydawało się, że nie będzie mógł wystąpić z Niemcami – w kanadyjskim Toronto. To wszystko przez problemy wizowe.

Żółta kartka na życzenie

23-latek również ma otwarte procesy sądowe, tyle że z innej kategorii – korupcja sportowa, oszustwa, czerpanie dochodów z przestępstw i prania brudnych pieniędzy. Te ostatnie, „grubsze", potwierdziła pośrednio (tj. bez podawania nazwiska, ale w dość oczywistym tonie) prokuratura w Marsylii (gdzie, jak gdzie, ale tam gangi mają się naprawdę dobrze). Najgłośniejsza sprawa związana z Wahim dotyczyła ostatniego meczu zeszłego sezonu Ligue 1, gdzie jako piłkarz Nicei obejrzał żółtą kartkę. Służby zauważyły w tamtym czasie wzmożoną aktywność na rynkach bukmacherskich i duże sumy stawiane właśnie na kartkę dla Iworyjczyka. Toczące się postępowanie było przyczyną, z powodu której Kanada odmówiła Wahiemu zgody na wjazd do kraju, ale federacja WKS-u zaczęła działać i sprawę udało się wczoraj rozwiązać. 23-latek będzie mógł zmierzyć się dzisiaj z Niemcami, choć nie ma pewności, że wystąpi w wyjściowej jedenastce. Z Ekwadorem zaprezentował się bowiem słabo i bardzo możliwe, że u boku Nicolasa Pepe wystąpi Ange-Yoan Bonny.

Wyrzucony ze szkoły

Bieżące problemy nie są pierwszyzną w życiorysie Wahiego. Gdy miał 15 lat, został wydalony ze szkoły, bo grożąc trzem kolegom z klasy nakazał im udać się wspólnie do toalety, gdzie ci mieli się przed nim rozebrać. Znany dziennikarz śledczy Romain Molina dodał do tego że Elye... kazał im się masturbować. Gdy miał 18 lat, został oskarżony przez pewną kobietę o pobicie (i złamanie nosa) w jednym z francuskich klubów – ale sprawa została umorzona.

Widać więc, że Wahi to niezły ananas, natomiast całkiem nieźle gra też w piłkę. Rok w rok kluby płaciły za niego grube pieniądze – Lens 30 mln w 2023, Marsylia 27 mln w 2024, a Eintracht Frankfurt 26 mln w 2025. W Niemczech jednak niespecjalnie się sprawdził, więc ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w Nicei.

Piotr Tubacki

NIE PRZEGAP!

Grupa E
Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej
Sobota, 22.00 – TVP 1, TVP Sport

Motywacja przez dyskrymi

Niedzielne starcie Iranu z Belgią wykracza daleko poz ale nikogo to już specjalnie nie dziwi.

GRUPA G

Każdy mecz Iranu na amerykańskim mundialu wzbudza ogromne emocje ze względu na napiętą sytuację pomiędzy krajami. Po pierwszym meczu z Nową Zelandią (2:2) członkowie Team Melli narzekali na uwłaczające ludzkości w ich odczuciu warunki i procedury, zgodnie z którymi są traktowani. W USA mogą przebywać jedynie 24 godziny przy okazji rozgrywania meczu, ich delegacja została okrojona do nieprzyzwoitego minimum.

Przed meczem z Belgią sytuacja jeszcze się pogorszyła. Do tego stopnia, że irańska federacja złożyła oficjalną skargę do FIFA na działania Stanów Zjednoczonych. Ograniczenia logistyczne stały się dla nich nie do zniesienia. Po pierwszym spotkaniu drużynie nie pozwolono nawet odpocząć, tylko natychmiast wracać do bazy w meksykańskiej Tijuanie. „Te ograniczenia są sprzeczne z zasadą równych warunków dla wszystkich uczestniczących drużyn i mogą zaszkodzić naszym przygotowaniom" – przekazano w oficjalnym oświadczeniu.

Choć Gianni Infantino odwiedził drużynę w szatni po pierwszym meczu, okazując solidarność z ich trudną sytuacją, to piłkarze narzekają na brak wsparcia ze strony FIFA. Kapitan zespołu Mehdi Taremi skrytykował choćby fakt, że z drużyną wciąż nie ma prezesa federacji oraz ważnych członków sztabu szkoleniowego, którzy do teraz nie otrzymali zgody na wjazd. – FIFA



Fot. Bai Xuefei/Xinhua/Press Focus

Reprezentacja Iranu jest najbardziej prześladowaną na mundialu.

Nie mogą ich lekceważyć

Holendrzy nie wyobrażają sobie braku awansu z fazy grupowej. Jeśli jednak nie pokonają Szwedów, czarny scenariusz będzie o krok...

GRUPA F

Pierwsze spotkanie nie poszło po myśli Holandii. Zawodnicy trenera Ronalda Koemana trzy punkty z Japonią stracili w końcówce po golu Daichiego Kamady (2:2). Nikt w obozie Oranje nie krył rozczarowania. – Wychodzisz na prowadzenie dwa razy i nie wygrywasz meczu. Nie należy lekceważyć siły naszego przeciwnika. Takie jest moje zdanie – mówił po meczu Koeman. Teraz poziom trudności wzrasta. Po pierwsze, Holendrzy zmierzą się z bardzo dużą presją. Co prawda sami ją sobie stworzyli swoją niefrasobliwością w pierwszym spotkaniu, ale teraz są świadomi, że kolejna wpadka może bardzo utrudnić im wyjście z grupy. Po drugie, sami sobie narzucili bardzo duże oczekiwania, ponieważ przed turniejem głośno mówili o zdobyciu mistrzostwa, co w historii nie zdarzyło się jeszcze ani razu. Rzeczywistość może, ale nie musi, wszystko brutalnie zweryfikować.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Po pierwszym meczu w holenderskim obozie miny były nietęgie...

Holendrzy będą osłabieni w tym spotkaniu. W Teksasie nie wystąpi Quinten Timber. 25-letni pomocnik, który na co dzień gra w Olympique Marsylia, doznał wstrząśnienia mózgu podczas czwartkowego treningu. W meczu z Tunezją zagrał 20 minut. Quinten to brat Jurriena, obrońcy Arsenalu, który z powodu kontuzji nie pojechał na mundial. Zatem problemy zdrowotne nie omijają rodziny Timberów. Ponadto w pierwszym meczu dopiero w drugiej połowie wszedł najlepszy strzelec w historii kadry (55 goli), Memphis Depay. – Jest już prawie gotowy – mówił o nim Koeman po starciu z Japonią. Czy jest jednak gotowy, żeby wymiernie pomóc swoim kolegom w sobotę? To się okaże.

Na odprawie przedmeczowej selekcjoner Oranje ponownie powinien przypomnieć swoim zawodnikom, żeby nie lekceważyli przeciwnika. Tym bardziej jeśli jest on napędzony. Szwedzi w pierwszym spotkaniu łatwo poradzili sobie z Tunezją (5:1), odnosząc najwyższe zwycięstwo na mistrzostwach świata od 1994 roku. Wówczas w meczu o trzecie miejsce wygrali 4:0 z Bułgarią. Wtedy mundial odbywał się również w Stanach Zjednoczonych, więc być może ten kraj służy skandynawskiej reprezentacji? Zwycięstwo nad Holandią pozwoli Szwedom awansować do fazy pucharowej. Byłoby to wielkie osiągnięcie, ponieważ na mundialu grają dzięki... Lidze Narodów. W eliminacjach zajęli ostatnie miejsce, za Słowenią, Kosowem i Szwajcarią, ale w barażach wystąpili właśnie dzięki zwycięstwu w dywizji C Nations League.

Miłosz Cebo

NIE PRZEGAP!

Grupa F
Holandia – Szwecja
Sobota, 19.00 – TVP 1, TVP Sport

Sport 219c125083

inację

za sferę sportową,

chyba powinna nas bardziej wesprzeć. To wszystko jest dla nas katastrofą – podsumował napastnik.

I jak w takiej atmosferze myśleć o piłce? Na razie Irańczycy wydają się być niezwykle zmotywowani, a cała sytuacja napędza ich do osiągnięcia jak najlepszego wyniku. Spotkanie z Nową Zelandią było jednym z najbardziej widowiskowych trwającego turnieju. Zajmujący 85. miejsce w rankingu FIFA przedstawiciele Oceanii nie mogą jednak być właściwym kryterium oceny potencjału Irańczyków. Co innego Belgowie, którzy po remisie z Egiptem (1:1) nie mogą sobie pozwolić na kolejne straty punktów. Rudi Garcia mówi wprost, że jego drużyna musi wygrać niedzielny mecz. Selekcjoner Belgów liczy szczególnie na Romelu Lukaku, który nie poleciał na turniej w pełni zdrowy, ale z Egiptem pojawił się na boisku. – Cieszę się z jego powrotu. Kiedy jesteś rywalem i widzisz, że Lukaku wchodzi na murawę, to pewnie robi się nerwowo i poziom niepokoju rośnie – mówił selekcjoner reprezentacji Belgii.

Mariusz Rajek

NIE PRZEGAP!

Grupa G
Belgia – Iran
Niedziela, 21.00 – TVP 1, TVP Sport



Fot. Xinhua/PressFocus

Lamine Yamal nie jest gotowy na grę w pełnym wymiarze czasu.

Nauczka na przyszłość

Czy po utracie punktów z Kabowerdeńczykami Hiszpanie wyciągnęli wnioski i poważniej podejdą do rywalizacji z Saudyjczykami?

GRUPA H

Remis z Republiką Zielonego Przylądka był dla hiszpańskiego futbolu szokiem. Wszyscy spodziewali się wygranej wieloma bramkami, tymczasem zespół Luisa de la Fuente podzielił się punktami z debiutantami na mundialu. A przecież, podkreślmy, La Furia Roja jest mistrzem Europy, jednym z faworytów do zwycięstwa turnieju. Mimo że remis z afrykańską reprezentacją traktowany jest jak porażka, członkowie hiszpańskiej kadry chcą obrócić wpadkę w coś pozytywnego. – Dobrze się stało, że taki mecz przydarzył się nam już w pierwszej kolejce. Lepiej tak, niż gdyby mielibyśmy rozegrać takie spotkanie w późniejszej fazie i przez to zakończyć turniej – skomentował porażkę lewy obrońca Marc Cucurella.

Hiszpanie przede wszystkim dostali lekcję, że na mundialu nie można lekceważyć żadnego przeciwnika. I choć to tylko frazes, w przypadku ekipy Luisa de la Fuente może on być wyznacznikiem kierunku, w którym drużyna musi podążać. W końcu w niedzielę zmierzy się z Arabią Saudyjską, więc będzie to kolejne spotkanie, w którym Hiszpania jest oczywistym faworytem. – Stało się dla nas jasne, że żaden mecz nie będzie łatwy. Każda drużyna przyjechała na mistrzostwa, bo wywalczyła awans, bo ma talent. Arabia Saudyjska to zespół dobrze grający w obronie, który będzie próbował znaleźć bramki po kontratakach. Mam jednak nadzieję, że zagramy świetny mecz i zdobędziemy trzy punkty – powiedział Cucurella, nowy nabytek Realu Madryt.

W meczu z Kabowerdeńczykami pod koniec spotkania na murawie zameldował się Lamine Yamal, gwiazdor Barcelony, jeden z najlepszych zawodników na świecie, który do niedawna zmagał się z kontuzją. Czy w meczu z Arabią Saudyjską wyjdzie od pierwszej minuty? – Mamy plan, ale okoliczności w trakcie meczu mogą się zmienić. Pewne jest, że Lamine nie jest gotowy na grę przez 90 minut. Jest gotowy do gry, ale nie przez cały mecz. I nie będziemy ryzykować jego zdrowia. Może wytrzymać około godziny. Zastanawiamy się, czy będziemy go potrzebować w pierwszej połowie, żeby przycisnąć rywali od startu, czy może przejąć inicjatywę w kluczowych minutach, w końcówce – przekazał selekcjoner La Furia Roja.

NIE PRZEGAP!

Grupa H
Hiszpania – Arabia Saudyjska
Niedziela, 18.00 – TVP 2, TVP Sport

Bohater z LinkedIn

Piłkarze z Wysp Zielonego Przylądka celują w kolejną sensację. Po bezbramkowym remisie z Hiszpanią ich rywalem będzie Urugwaj.

GRUPA H

Potyczka z La Furia Roja sprawiła, że swoje „pięć minut" na turnieju – a może będzie ich dużo więcej? – miał 38-letni Josimar Jose Evoria Diaz, czyli boiskowy Vozinha, golkiper Cabo Verde. Tuż przed nim, w defensywie Kabowerdyjczyków, karty rozdawał…. Roberto Carlos. Tak imiona w metryce urodzenia – w Dublinie, bo tam przyszedł na świat – wpisano niemal równo 34 lata temu (17 czerwca) synowi emigranta z Wysp Zielonego Przylądka i rodowitej Irlandki. Nazwisko przejął oczywiście po tacie, Pico Lopes.

Jego piłkarska – zwłaszcza zaś reprezentacyjna – historia jest niezwykła. W Dublinie kopał sobie piłkę jako trampkarz w szkółce Belvedere FC, by – jako nastolatek – przenieść się do ligowego Bohemiansu. Do zawodowej piłki – po propozycji z najbardziej „eksportowego" w ostatniej dekadzie klubu irlandzkiego, Shamrock Rovers – przeniósł się dopiero w wieku 24 lat, podpisując zawodowy kontrakt. Ale nawet ów kontrakt początkowo był tylko dodatkiem do codziennej pracy: w Dublin Bank Pico Lopes pracował jako doradca ds. kredytów hipotecznych.

Nieco wcześniej, w czasie studiów kierunkowych, założył konto w serwisie LinkedIn, z myślą o przyszłej karierze w biznesie i bankowości. – I… zapomniałem o nim – mówił w rozmowie z medialnymi służbami FIFPro, czyli związku zawodowego piłkarzy. Kilka miesięcy po podpisaniu wspomnianego kontraktu owo konto na platformie nagle ożyło: pojawiła się na nim wiadomość w języku portugalskim. „Nie znałem go wówczas, więc założyłem, że to coś w rodzaju korespondencji od administratora portalu. I pozostawiłem bez odpowiedzi" – wspominał.

Autorem nie był jednak bot, a AI w tamtym okresie dopiero raczkowała. Dziewięć miesięcy później Rui Aguas, ówczesny selekcjoner reprezentacji Wysp Zielonego Przylądka, swój komunikat ponowił. „I jak, przemyślałeś moją ofertę?" – zapytał, tym razem po angielsku.

– Natychmiast przetłumaczyłem sobie poprzednią wiadomość. To było zaproszenie do reprezentacji Wysp Zielonego Przylądka! Natychmiast odpisałem, przeprosiłem za zwłokę, wyjaśniłem jej przyczyny i… trzy tygodnie później zakładałem już reprezentacyjną koszulkę – opowiadał Pico Lopes. To był październik 2019, francuska miejscowość Istres, tamtejszy Stade Parsemain i towarzyski mecz Cabo Verde z Togo!

I to był ten kluczowy moment w jego życiu. Z ekipą Shamrock zdobył od tamtej pory pięć tytułów mistrzowskich i dwukrotnie Puchar Irlandii, został też „Piłkarzem Roku" w lidze Eire (2020). No i – po dwóch udziałach w Pucharze Narodów Afryki – zawędrował z Kabowerdyjczykami na finały mistrzostw świata, w których – na dzień dobry – zatrzymał Lamine'a Yamala i jego hiszpańską spółkę!

A wszystko dzięki profilowi w LinkedIn!

(DaL)

NIE PRZEGAP!

Grupa H
Urugwaj – Rep. Zielonego Przylądka
poniedziałek, 0.00 – TVP 2, TVP Sport

Wy sobie kłapcie dziobem

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, czterokrotnym mistrzem Polski i mistrzem Szwajcarii, w której elicie zagrał ponad 100 razy, uczestnikiem mistrzostw świata w 1986 roku

Czy miał pan ochotę wyłączyć telewizor po pierwszej połowie meczu Szwajcaria – Bośnia i Hercegowina?

– Chodziło mi to po głowie, bo rano o godzinie 6.00 byłem umówiony z Bogusiem Gunią i Wernerem Leśnikiem na wyjazd na sobotni Memoriał Stefana Florenskiego w Hamm (śmiech). A mówiąc poważnie – siedziałem i czekałem na lepszą grę Szwajcarów. Z racji tego, że tu grałem, pracowałem jako trener oraz że tu mieszkam – kibicuję Helwetom.

Jak zareagował pan na potknięcie drużyny Murata Yakina w pierwszym meczu z Katarem?

– Mówiłem Yakinowi, żeby się nie wygłupiał z ustawianiem zespołu z trójką obrońców... To znaczy... mówiłem do siebie, ale tym razem usłyszał (śmiech). Wyciągnął wnioski po golu straconym w ostatnich sekundach pierwszego meczu, bo dwa punkty uciekły Szwajcarom sprzed nosa. Dobrze też „przeczytał" grę Bośniaków i doszedł do wniosku, że Denis Zakaria z tym rywalem niewiele mu da na prawej obronie, bo to nie jest pozycja pomocnika i kapitana Monaco. To się sprawdziło. Sądziłem jednak, że Johan Manzambi zagra od początku, bo prezentował się – według mnie – lepiej od Fabiana Riedera. I w sumie na moje wyszło, bo po pierwsze, gra czwórką obrońców dała stabilizację w defensywie, a po drugie, gdy napastnik Freiburga wszedł na boisko, to rozruszał ofensywę. Błyskawicznie strzelił pierwszego gola. Chwilę później zagrał bardzo dobrą prostopadłą piłkę i Breel Embolo, wychodząc sam na sam, został sfaulowany. Czerwona kartka dla obrońcy rywali na pewno ułatwiła grę Szwajcarom, ale co ważne – potrafili wykorzystać swoją przewagę. Kolejny wprowadzony zawodnik, czyli Ruben Vargas, i drugi raz Manzambi sprawili, że stało się już jasne, kto ten mecz wygra – a trzeci zmiennik Djibril Sow wywalczył rzut karny, który praktycznie przypieczętował awans z grupy.

Który moment meczu według pana okazał się kluczowy?

– Przerwa na picie w 70 minucie i dokonane wtedy trzy zmiany przez trenera Szwajcarów, który wcześniej krytykowany był za złe zarządzanie zespołem. Tym razem roszady okazały się znakomite, bo odmieniły losy spotkania, a Manzambi okazał się brakującym ogniwem. Owszem, Helweci już wcześniej dłużej byli przy piłce, ale więcej w tym było „gry na alibi". Podawanie w poprzek i do tyłu nic przecież nie daje. Tak grając, nie dochodzili do sytuacji strzeleckich i długo się zastanawiałem, czy w końcówce ten brak pazerności na gole nie zemści się straconą bramką. Stracili, bo grając w przewadze, dali się trafić, ale to już było przy stanie 3:0, więc tym razem zainkasowali komplet punktów. Powinni jednak z tego też wyciągnąć wnioski i skoncentrować się na zachowaniu czystego konta. Tu chodzi o pewność siebie. A gdy się traci głupiego gola w ostatnich sekundach – i to grając 11 na 11 jak z Katarem, czy nawet w przewadze, jak z Bośnią i Hercegowiną – to pojawia się bojaźń. Kibice mówią już nawet o „szwajcarskiej chorobie" na gole tracone w doliczonym czasie .



Fot. PAP/EPA

20-letni Johan Manzambi może okazać się „czarnym koniem" w kadrze Szwajcarii. Czy teraz wskoczy do wyjściowej jedenastki?

Czy 20-letni Manzambi wyrósł na gwiazdę drużyny?

– Nie powiem, że to mój „czarny koń" do tego miana, ale to chłopak, który rok temu zadebiutował w drużynie narodowej, a w minionym sezonie strzelił 5 goli i miał 5 asyst w Bundeslidze, od samego początku mi się podoba. Jego sposób gry, poruszanie się po boisku i szybkie decyzje od razu rzuciły mi się w oczy. Przykładem jest jego pierwszy gol strzelony Bośniakom. To on przejął piłkę na środku boiska i rozpoczął akcję, za którą pobiegł w pole karne, a tam, widząc spadającą piłkę, nie zastanawiał się, tylko strzelił błyskawicznie z woleja. Nie było za dużo miejsca, bo rywal już wkładał nogę i w dodatku sama pozycja też nie była zbyt wygodna, ale trafił idealnie. Można o nim mówić tylko dobrze. Potrafi rozegrać i strzelić, więc nic dziwnego, że jego wartość na piłkarskim rynku sięga już 50 milionów euro, a transferowe plotki głoszą, że interesują się nim już takie kluby jak Manchester City czy Real Madryt.

Jak pan ocenia gest kapitana Granita Xhaki po wykorzystaniu rzutu karnego, ustalającego rezultat?

– To miało oznaczać „wy sobie kłapcie dziobem, a ja i tak wiem, co jestem wart". Xhaka jest znany ze swojego charakteru buntownika. To jest taki typ niepokorny i rozumiem, że po krytyce, jaka się na niego wylała, „odszczekał się". Trzeba też jednak dodać, że on sam ze swojej gry był niezadowolony i gdy krytykował drużynę, to mówił też, a może przede wszystkim o sobie. Ale ja lubię takich wojowników, którzy się buntują i odnoszą sukces. Choć musi sobie też zdawać sprawę, że jak mieczem wojujesz, to od miecza możesz zginąć. Jeśli



wygrywasz, noszą cię na rękach, ale gdy przegrasz – to cię zjedzą. U niego w trakcie meczu emocje biorą górę, bo gdyby miał chłodną głowę, to na przykład oddałby piłkę przy karnym w ostatniej minucie gry Manzambiemu, żeby przeszedł do historii jako autor hat tricka na mistrzostwach świata. Myślę, że na taki gest jak „kłapanie dziobem" mógłby sobie pozwolić po wygranym ćwierćfinale.

Na razie Szwajcarzy muszą wyjść z grupy. Na co ich stać?

– Myślę, że najpierw chcą wygrać grupę i myślą już o środowym meczu z Kanadą, więc powinni wyjść w swoim najmocniejszym składzie, czyli w takim, w jakim grali od 70 minuty z Bośnią i Hercegowiną. Czwórka obrońców przed Kobelem, Xhaka i Freuler w środku oraz Manzambi, Vargas, Embolo i Nboye albo Sow – to jest moim zdaniem najlepsza jedenastka, jaką Szwajcarzy mogą w tej chwili wystawić. Uważam, że minimum ćwierćfinał jest w ich zasięgu.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Zatrzymać krwawienie

Dziesięć goli straconych w dwóch ostatnich meczach – trudny jest żywot tunezyjskiego kibica. Orły Kartaginy kąsają rzadko, dużo częściej same wystawiają się na odstrzał rywali.

Dwa lata – tylko tyle wystarczy się cofnąć w dziejach najnowszych tunezyjskiej piłki, by skończyć z rozdziawionymi ze zdziwienia ustami. Selekcjonerem był wówczas Montasser Louhichi, którego 1 lipca 2024 zastąpił Faouzi Benzarti. Ale jeśli Louhichi oficjalnie nazywany był trenerem tymczasowym, to jak nazwać tych jego następców, którzy pracowali krócej niż 156 dni, jakie dano jemu? Benzarti – 113, Kais Yaakoubi – 108, Sabri Lamouchi, zwolniony już w trakcie mundialu, po 1:5 ze Szwecją – 153 dni. Tylko poprzednik tego ostatniego, Sami Trabelsi, dostał od szefów tunezyjskiej federacji niemal rok; dokładnie 329 dni. Nic to, że wprowadził swych podopiecznych na mundial 2026, że w Pucharze Narodów Afryki wyszedł z grupy, a w 1/8 finału przegrał rzutami karnymi. W Tunezji nie ma cierpliwości do przegranych szkoleniowców...

Wspomniany Lamouchi, pożegnany w poniedziałek, bilans jednak faktycznie miał kiepski. 6 czerwca w Brukseli, w ostatnim przedmundialowym sparingu, jego zespół rozstrzelany został przez Bełgów (0:5). A 15 czerwca przyjął kolejną „piątkę" w Monterrey/Guadelupe – tym razem od Szwedów, i tym razem już w finałach MŚ (1:5). Tego było za dużo – pod broń wezwany został francuski cudotwórca, Herve Renard.

Renard, jeden z kandydatów do objęcia Biało-czerwonych po czempionacie globu w Katarze (ma zresztą polskie korzenie), jest specem od rzeczy niezwykłych. Do mistrzostwa Afryki doprowadził nie tylko mocarnych sportowo Iworyjczyków, ale też bardzo przeciętną ekipę Zambii. A prowadzona przezeń Arabia Saudyjska cztery lata temu na katarskiej ziemi była jedynym zespołem, który sensacyjnie ograł późniejszych mistrzów świata, Argentyńczyków!

– Przede wszystkim musi zatrzymać to krwawienie – ocenił długoletni asystent Renarda (m.in. we wspomnianych dwóch ekipach afrykańskich), Patrice Beaumelle. Miał oczywiście na myśli tunezyjską obronę, przeciekającą jak dziurawy dach. – Zadanie piekielnie trudne, ale... kto, jeśli nie on? Herve lubi takie wyzwanie i jest przyzwyczajony do tego rodzaju sytuacji, więc... dlaczego nie? Jest charyzmatyczną postacią. Myślę, że będzie miał silny wpływ psychologiczny na podopiecznych. Wszyscy możemy spodziewać się, że zobaczymy zespół z Tunezji, który jest bardzo zmotywowany.

Poprawa atmosfery to być może jedyna szansa nowego selekcjonera na obudzenie Orłów. Na razie bowiem pomocnik Hannibal Mejnbri (Burnley) bezpardonowo przejechał się po kolegach za mecz ze Szwecją, a stoper Yan Valery nie oszczędził zwolnionego kilka godzin po końcowym gwizdku Lamouchiego...

Przed Tunezyjczykami mecz z Japonią. Renard – jako trener Saudyjczyków – grał z Samurajami trzykrotnie. Bilans – porażka, remis, ale i zwycięstwo. – Powiedziałem zawodnikom, że muszą trzymać głowy wysoko i iść naprzód. Reprezentują swój kraj, a to zaszczyt i obowiązek – zaznaczył selekcjoner. Czy jednak same słowa wystarczają, by Orły znów wbiły swoje szpony?

(DaL)

NIE PRZEGAP!

grupa E
Ekwador – Curacao
niedziela, 2.00 – TVP 2, TVP Sport
grupa F
Tunezja – Japonia
niedziela, 6.00 – TVP 2, TVP Sport
grupa G
Nowa Zelandia – Egipt
poniedziałek, 3.00 – TVP 1, TVP Sport

Sport 219c125083

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Jedenastka talentów na starcie mundialu

Do młodzieży świat należy, czyli o tych, którzy na amerykańskich boiskach rozgrzewają najbardziej.

Mundiale co cztery lata ustanawiają nowy porządek rzeczy, wpychają pod snop świateł nowe drużyny, na piedestały wynoszą nowych piłkarzy, dotąd mało znanych szerszej publiczności. Nie inaczej jest tym razem, Za nami dopiero początek mistrzostw. Nie twierdzimy, że wszyscy z poniższych graczy zrobią furorę, niemniej, warto mieć w tyłach głów, że ci ludzie mają niepośledni talent. Tak, zdaniem „Sportu", prezentuje się po pierwszej rundzie spotkań najbardziej obiecująca jedenastka młodzieży na tych mistrzostwach.



Fot. PP/SIPA USA/PressFocus

Yon Diomande z Wybrzeża Kości Słoniowej może na tym mundialu olśnić nas jeszcze nie raz. Stara się zapomnieć o rodzinnej tragedii.

Bramkarz

Zion Suzuki - Japonia, 23 lata

Zdecydowanie najstarszy z tego grona, ale żaden nastolatek na razie się podczas turnieju nie pokazał. Poza tym dobrze, jeśli w zespole jest choć trochę doświadczenia. Suzuki to „staruch!", urodził się tuż po pierwszym mundialu w Azji, w 2002 roku. Wrócił do miejsca, gdzie przyszedł na świat, czyli do... USA. Reprezentuje kraj matki, jego ojciec jest Ghańczykiem. Od dziecka wychowywał się na wyspie Honsiu, zaczynał w szkółce Urawa Red Diamonds. W reprezentacji zadebiutował trzy lata temu, obecnie rozwija się w Parmie. W pierwszym meczu z Holandią rozegrał pełne 90 minut. Obronił pięć strzałów, przepuścił dwa. Jeśli ktoś na tej pozycji koniecznie chce nastolatka, to niech czeka na ewentualny występ 18-letniego Czecha Hugo Sochurka. Chłopaka, który - choć w dorosłym zespole Sparty Praga rozegrał ledwie kilka meczów - zyskał uznanie selekcjonera. Ten mógłby być jego pradziadkiem, Miroslav Koubek w tym roku skończy 75 lat. W dwóch pierwszych meczach Sochurek siedział jednak na ławce.

Obrońcy

Luc Rollet de Fougerolles, Kanada - 20 lat

Wyjątkowo obiecujący piłkarz o wielokulturowych korzeniach. Urodził się i wychował w Anglii. Jego ojciec jest Kanadyjczykiem z Montrealu, matka urodziła się w... Teheranie. Wychowanek Fulham, treningi rozpoczął tam w wieku 8 lat. Ma doświadczenie gry na prawej stronie obrony i na środku. W ostatnim sezonie przebywał na wypożyczeniu w belgijskim klubie Dender. Z Katarem zagrał 70 minut, wykonał 50 celnych podań, nie popełnił ani jednego faulu. Wcześniej z Bośnią zagrał pełne spotkanie.

Pau Kubarsi, Hiszpania - 19 lat

Uznawany za jeden z największych talentów w formacji defensywnej na świecie. Rozwija się w idealnym miejscu, jest zawodnikiem Barcelony, w której debiutował dzień przez 17. urodzinami. Jego bardzo mocnymi atutami są spokój i dokładne rozgrywanie piłki. Jest waleczny, nawet krwawiąca twarz po starciach nie sprawia, że chce zejść z boiska. W meczu z Republiką Zielonego Przylądka popisał się fenomenalną celnością podań. Zanotował 97 procent celnych zagrań (100 podań na 103).

Luka Vusković, Chorwacja - 19 lat

Mamy tu... wątek polski! Ten nastolatek grał w... Radomiaku. Ligę polską zaliczył w sezonie 2023/24, gdzie był wypożyczony zimą 2024 roku, jeszcze jako... 16-latek. Zdobył w Polsce 3 bramki w 16 meczach. Potem świetnie spisywał się w HSV - w sezonie 2025/26 był najskuteczniejszym obrońcą w Bundeslidze (6 goli w 28 meczach, Werderowi Brema strzelił „skorpionem"!). W piłkę na zawodowym poziomie grali jego ojciec, dziadek oraz pradziadek. Nazywają go następcą Josko Gvardiola. W trudnym meczu z Anglią na starcie mundialu wyszedł w podstawowym składzie, zagrał 66 minut i został zmieniony. Zaliczył najwięcej wybić piłki z chorwackich obrońców.

Pomocnicy

Gilberto Mora - Meksyk, 17 lat

Najmłodszy w tym gronie, uznawany za największy obecnie talent w meksykańskiego futbolu. W wieku 17 lat, 7 miesięcy i 28 dni zadebiutował na mundialu w meczu przeciw RPA, zmieniając w drugiej połowie Luisa Chaveza i zostając najmłodszym Meksykaninem, który kiedykolwiek zagrał na mistrzostwach świata. Siłą rzeczy jest też najmłodszym strzelcem w zawodowej lidze meksykańskiej, w której rozegrał już prawie 60 meczów. Są nim zainteresowani Real, Barcelona i Manchester United, na razie gra w Tijuanie, z którą przedłużył kontrakt przed mundialem.

Ayyoub Bouaddi - Maroko, 18 lat

Wiadomo, że na świecie jest mnóstwo talentów, ale ten jest wręcz olśniewający. Ten chłopak jest wręcz stworzony do roli defensywnego pomocnika, w meczu z Brazylią pozamiatał środek pola, nic nie robiąc sobie z faktu przeciw komu gra. Ma radar w głowie, potrafi się świetnie ustawić i odebrać piłkę. Zdominował środek pola i przyćmił Brazylijczyków. Miał więcej udanych dryblingów niż cały środek Brazylii razem wzięty, jak to brzmi! Opta Analyst umieścił go w najlepszej jedenastce pierwszej kolejki fazy grupowej. W wieku 16 lat zdał maturę z wyróżnieniem. Gwiazda Lille, chcą go wszyscy.

Johan Manzambi - Szwajcaria, 20 lat

Widziałem go ostatnio z trybun podczas półfinału Ligi Europy Freiburg - Braga. Przeszedł do historii: w niedawnym meczu z Bośnią i Hercegowiną wszedł z ławki i zdobył dwa gole. Szwajcarzy zachwycają się jego niespożytą energią i precyzją. Thomas Mueller radzi Bayernowi jak najszybciej Manzambiego kupić. Jego rodzice wywodzą się z Angoli (matka) oraz Demokratycznej Republiki Konga (ojciec), sam zawodnik urodził się w Genewie.

Lamine Yamal - Hiszpania, 18 lat

Najsławniejszy w tym zestawieniu, rewelacja już podczas ostatniego Euro. W kwietniu doznał poważnej kontuzji mięśnia dwugłowego, do drużyny narodowej wprowadzany jest teraz ostrożnie, z Republiką Zielonego Przylądka wszedł z ławki, ale nie był w stanie zmienić obrazu gry. Niemniej gwiazdor Barcelony może być na szczycie światowego futbolu przez wiele lat.

Napastnicy

Yan Diomande - Wybrzeże Kości Słoniowej, 19 lat

Wszystkich zachwycił występem na prawym skrzydle w starciu z Ekwadorem, po którym został MVP. Skrzydłowy RB Lipsk wykreował aż pięć szans, miał pięć udanych wślizgów, dziesięć wygranych pojedynków, Jest niezwykle dynamiczny, ma fantastyczne przyśpieszenie, więc sieje popłoch u rywali. Niemiec Joshua Kimmich nazwał go „pociągiem ekspresowym", przyznając, że zatrzymanie go będzie wielkim wyzwaniem, Piłkarz próbuje zapomnieć o rodzinnej tragedii. Jego 15-letnia siostra Roxane umarła, bo ktoś na imprezie dosypał jej do napoju podejrzaną substancję.

Ibrahim Mbaye - Senegal, 18 lat

Prawoskrzydłowy, ale ze względów taktycznych - wystawiamy go na lewym. Złote dziecko akademii PSG. Już zdążyć zdobyć mistrzostwo Francji i Ligę Mistrzów z paryskim klubem. Choć urodził się pod Paryżem, zdecydował się reprezentować ojczyznę przodków. W debiucie na mistrzostwach świata - akurat przeciw Francji - strzelił wicemistrzom świata gola w doliczonym czasie.

Antonio Musa - Norwegia, 21 lat

Ze względu na widowiskowy styl dryblingu zyskał przydomek „norweski Neymar". Urodzony w norweskim Landhus ze względu na pochodzenie ojca mógł grać dla Nigerii, zdecydował się jednak występować u boku Erlinga Haalanda. Imponuje pokrętłem i grą 1 na 1 na lewym skrzydle. W pierwszym meczu z Irakiem wypracował pierwszą bramkę. Wyszedł w pierwszym składzie, został zmieniony 20 minut przed końcem.

Paweł Czado

■ **UWAGA,** są i inni: Kerim Alajbegović - Bośnia i Hercegowina, 18 lat; Nico Paz - Argentyna, 21 lat; Endrick - Brazylia, 19 lat; Rayan Elloumi - Tunezja, 18 lat; Nestory Irankunda 20 lat i Lucas Herrington - Australia, 18 lat; Behruzjon Karimow - Uzbekistan, 18 lat; Kendry Paez - Ekwador, 19 lat czy Tyler Fletcher - Szkocja, 19 lat... Wszyscy w naszej jedenastce nie mogą się znaleźć, ale... pamiętamy o nich!



Fot. Xinhua/PressFocus

Gilberto Mora, jeszcze niepełnoletni dzieciak o olśniewającym talencie.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Luka Vusković podczas meczu z Anglią.

Sport 219c125083

Dąsy i wstrząsy

I cóż z tego, że Nafciarze już zakontraktowali nowych graczy, a kolejni „są w drodze", skoro w ich kontekście najwięcej mówi się o tych, których na Mazowszu już nie ma?

WISŁA PŁOCK

I nie chodzi bynajmniej o samych piłkarzy, choć i w tym przypadku kilku z nich już z płockiej szatni „wywiało". Najbardziej żal chyba Wiktora Nowaka, na którego definitywne wykupienie z Górnika po całosezonowym wypożyczeniu Wisła miała ogromną ochotę. Ze Slavią Praga jednak – zwłaszcza w kontekście dodatkowych „interesów" zabrzańsko-praskich – konkurować nie była w stanie.

Wywiani z gabinetów

Zupełnym zaskoczeniem były za to roszady poza szatnią. No, prawie – bo przecież z tejże szatni „ewakuował się" trener Mariusz Misiura: autor awansu do ekstraklasy i ósmego w niej miejsca w minionych rozgrywkach. - Zdecydował, że opuści klub, bo jak sam określił „dostał ofertę życia, której się nie odrzuca" - powiedział Maciej Wiącek, który od poniedziałku pełni obowiązki prezesa Wisły po tym, jak z klubem rozstał się Piotr Sadczuk, szefujący mu od połowy 2023 roku („odnalazł się" w Cracovii). By obraz nagłych roszad był pełny dodajmy, że do Jagiellonii przeniósł się dotychczasowy dyrektor sportowy, Radosław Kucharski.

Kluczowe pozycje trzeba więc obsadzać na nowo. Szkoleniowcem Wisły został więc rodowity Płoczczanin, Adam Majewski, były selekcjoner polskiej młodzieżówki, podpisując kontrakt „2+1".

Wynegocjowany, ale niepodpisany

W czwartek Mariusz Misiura sygnował zaś trzyletni kontrakt z Motorem. Chwilę wcześniej w mediach społecznościowych opublikował oświadczenie, w myśl którego powodem rozwiązania umowy z Wisłą (skutkującego m.in. koniecznością zapłacenia przezeń kwoty „odstępnego" na rzecz Płoczczan) była „utrata zaufania" do władz klubu. A więc uczucie subiektywne, choć wywołane faktami: brakiem przedstawienia mu do podpisu nowego kontraktu, wynegocjowanego – jak pisze w oświadczeniu – 12 kwietnia. Warto natomiast pamiętać, że sam fakt utrzymania się Wisły w ekstraklasie z automatu przedłużał dotychczasową umowę szkoleniowca o rok. Przedstawienie mu nowych warunków – lepszych o 50 procent niż poprzednie – było formą docenienia jego dotychczasowej pracy przez klub. Do formalnego podpisania wynegocjowanego porozumienia – którego warunki potwierdzone zostały przez większościowego właściciela klubu, czyli prezydenta Płocka - rzeczywiście jednak nie doszło. W międzyczasie pojawił się zaś temat oferty z Lublina.

Między majem a wrześniem

Wisła jeszcze w maju ogłosiła pozyskanie pomocnika... Motoru Lublin, Michała Króla. Od września z kolei do ekipy z Mazowsza dołączyć ma chorwacki pomocnik, Jurica Prszir z HNK Gorica. **(DaL)**



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Mariusz Misiura miał – jak pokazuje – pracować w Płocku jeszcze przez trzy kolejne sezony, ale odszedł mimo wcześniejszego porozumienia.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Piotr Sadczuk spędził w Płocku trzy sezony.

Szybka zmiana barw

Cracovia zatrudniła kolejnego menedżera. Dyrektorem generalnym został Piotr Sadczuk.

CRACOVIA

We wtorek były sędzia międzynarodowy pożegnał się z prezesurą w Wiśle Płock, a w czwartek jego zatrudnienie ogłosiły Pasy. Piotr Sadczuk ma odpowiadać - jak poinformował krakowski klub - za zarządzanie procesami i operacjami. W korporacjach stanowisko dyrektora operacyjnego (COO) jest jednym z najważniejszych - to druga osoba po prezesie. Prezesie, którego Cracovia nie ma od 18 lutego. Czy będzie miała? Wiceprezes Murat Colak zapewniał w niedawnych wywiadach, że taka osoba pojawi się przed sezonem. W ostatnich miesiącach w tym kontekście przewinęło się kilka nazwisk, m.in. byłej prezes Miedzi Legnica i Widzewa Łódź Martyny Pajączek. Zatrudnienie Sadczuka było dużym zaskoczeniem. Może dlatego, że ponoć wszystko potoczyło się błyskawicznie. - Rozmawialiśmy dosłownie dwa-trzy razy, bardzo konkretnie. I Murat, i David (Amdurer, drugi wiceprezes - przyp. red.) byli po prostu tak przekonani do mnie, że bardzo dobrze się czuję. Bardzo chcieli, żebym mógł szybko przyjść i zacząć pracę. Zaufanie jest dla mnie bardzo ważne. Spróbuję nie zawieść i bardzo się cieszę, że dołączam do Cracovii. To jest dla mnie naprawdę fantastyczne - powiedział 53-latek. Tuż po ogłoszeniu jego „transferu", na platformie X przywitał się z kibicami. Ci życzyli mu powodzenia, a także poprosili o... zmianę zdjęcia w tle. Był na nim napis Wisła (Płock). Sadczuk szybko zareagował i zamieścił fotografię stadionu z lotu ptaka. Przed klubową kamerą wyraził zaś nadzieję na wywalczenie w nowym sezonie przepustki do europejskich pucharów.

Chorągiewka na bok

Przez 15 lat był sędzią asystentem na szczeblu centralnym, w tym przez dziesięć lat na zawodowym kontrakcie. Ma na koncie ponad 100 meczów międzynarodowych. Studia z zarządzania, marketingu i ekonomii otworzyły mu drogę do zamiany sportowego stroju na garnitur. W Górniku Łęczna (2018-2023) jako prezes poprowadził klub do awansu z II ligi do ekstraklasy. Po przenosinach na Mazowsze ma na koncie awans do elity z Wisłą Płock (2023-2026). Karierę zakończył dziesięć lat temu, choć wiek nie był jeszcze problemem. Iskrzyło między nim a przewodniczącym kolegium sędziów Zbigniewem Przesmyckim, który zawnioskował o rozwiązanie kontraktu z powodu rażących zasad jego wypełniania. Według portalu Weszło, Sadczuk miał się kontaktować i wymieniać protokołami ocen z innym arbitrem (Michał Mularczyk), którego pracę oceniał. A to było zabronione. Jego ocena tamtych wydarzeń była zgoła inna, ale przyznał, że miało miejsce niedopatrzenie z jego strony. - Rozstania są normalną rzeczą, ale sposób w jaki to zrobiono mnie boli i siedzi we mnie. Dlatego postanowiłem się wyłączyć z tego środowiska. Po takiej sytuacji nie wyobrażałem sobie dalszej pracy w miejscu, gdzie to się wydarzyło - podkreślał w wywiadzie z serwisem kibiców Górnika.

Bojkotował kibiców Wisły

Na cenzurowanym był także w 2015 roku, gdy Legia Warszawa pokonała Jagiellonię Białystok po karnym, który jej się nie należał, a przeciwko niej słusznej jedenastki nie podyktowano. Sędzią głównym był Paweł Gil, po konsultacji z Sadczukiem podyktował rzut karny dla drużyny ze stolicy. Interweniował prezes PZPN Zbigniew Boniek - zawnioskował o zawieszenie sędziów i sprawdzenie, czy arbiter liniowy zdał egzaminy z przygotowania fizycznego i mógł się znaleźć w obsadzie. Kibice Wisły Kraków nie pałają do niego sympatią nie tylko z racji rozpoczęcia pracy w Cracovii. W 2024 roku jako prezes Płoczczan przyłączył się do bojkotu fanów Białej Gwiazdy. Nie krył, że ma związane ręce, czyli poddał się naciskom środowiska kibicowskiego swojego klubu.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

KADROWICZ NA UKRAINIE

■ Po owocnym okresie w Salonikach, gdzie zdobył mistrzostwo Grecji, Tomasz Kędziora wraca do klubu, w którym rozegrał najwięcej meczów w karierze. Dynamo Kijów kupiło go za – podobno – ok. milion euro, podpisując z obrońcą dwuletnią umowę. Formalnie piłkarzem ukraińskiego klubu 32-latek był w latach 2017-2024, ale w międzyczasie był wypożyczany do Lecha Poznań, w którym się wypromował, oraz właśnie PAOK-u Saloniki, który go potem wykupił, a teraz sprzedał z powrotem do Kijowa.

WRACA DO POLSKI

■ Wieczysta ogłosiła swój drugi letni nabytek. W ramach transferu definitywnego ściągnęła znanego z występów w Rakowie Częstochowa Bena Ledermana, pomocnika o amerykańsko-izraelskim rodowodzie, który ostatnio występował w Maccabi Tel Awiw. W 2023 roku Lederman był powoływany do reprezentacji Polski, ale nie podniósł się z ławki rezerwowych. W Krakowie podpisał dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia.

JUŻ NIE JADĄ MOTOREM

■ Przechodzący duże zmiany klub z Lublina ogłosił dwa kolejne odejścia. Z drużyną rozstali się wychowanek Barcelony Sergi Samper, w zeszłym sezonie podstawowy pomocnik, który w sumie dla lubelskiej ekipy rozegrał 56 meczów. Oprócz tego w Motorze nie zagra też Paweł Stolarski, brat trenera Mateusza, który niedawnotakże opuścił drużynę. Prawy obrońca również był podstawowym wyborem, a w zespole zaliczył 71 gier.

KONIEC Z „JĘDZĄ"

Legię Warszawa opuszcza najbardziej utytułowany piłkarz w jej historii – 38-letni dziś Artur Jędrzejczyk, którego kontrakt nie zostanie przedłużony, choć oczywiście sam zawodnik jest żegnany z wielkimi honorami. Odejść ma też Jacek Zieliński, były dyrektor sportowy, ostatnio doradca zarządu.

POTWIERDZONY IRAŃCZYK

■ Ali Gholizadeh nie będzie jedynym przedstawicielem Iranu w kadrze Lecha. Poznaniacy zakontraktowali 24-letniego Allahyara Sayyadmanesha, który w ostatnim sezonie ligi belgijskiej, w barwach Westerlo, zagrał 30 razy, zdobywając 7 bramek i 5 asyst. Skrzydłowy w przeszłości 9 razy wystąpił w reprezentacji swojego kraju, ale nie pojechał na mistrzostwa świata, co miało podobno podłoże polityczne (nie przepada za obowiązującym reżimem). Mimo że Irańczyk od 1 lipca pozostawał formalnie bez klubu, Kolejorz i tak musiał zapłacić za cały jego „pakiet" 1,5 mln euro, oferując też konkretną pensję.

NOWY OBROŃCA WISŁY

■ Biała Gwiazda ogłosiła transfer Maxence'a Maisonneuve. To Francuski defensor, który w najwyższej lidze Belgii zagrał ostatnio 31 meczów dla RAAL La Louviere. 27-latek podpisał w Krakowie dwuletnią umowę z opcją prolongaty.

Sport 219c125083

Jak się nie ma, co się lubi...

Poznajemy kolejne elementy chorzowskiej układanki, która odbyła pierwszy trening przed nowym sezonem, uchylając nieco rąbka swoich tajemnic.

RUCH CHORZÓW

Boczne boisko przy Cichej, ponad 30 stopni, dobre humory. Niebiescy rozpoczęli przygotowania, na których – standardowo – prócz piłkarzy pierwszego zespołu nie zabrakło juniorów. – Mamy szczegółowo zaplanowany okres przygotowawczy, począwszy od gier kontrolnych, a skończywszy na zgrupowaniu, na które wyjeżdżamy do Wałbrzycha w poniedziałek 29 czerwca. Musimy być przygotowani i od pierwszego meczu pokazać bardzo dobrą formę – przywitał nowy sezon trener Waldemar Fornalik.

Doprawił i poprawił

Co odróżnia bieżący początek przygotowań od dwóch poprzednich na szczeblu pierwszoligowym, to względny spokój. Trzon zespołu został utrzymany i nie jest tak, jak w 2024, gdy po spadku liczba zawodników była tak mała, że trudno w ogóle było przeprowadzić trening. Rok później było lepiej, lecz skład pozostawał w szerokiej przebudowie. Teraz sztabowi i obecnym dziennikarzom zaprezentowało się trzech nowych graczy: bramkarz Jakub Wrąbel, lewy obrońca Abraham del Moral i skrzydłowy Krystian Rostek. Ten pierwszy ma docelowo rywalizować o miejsce między słupkami z Jakubem Bieleckim, ale w najbliższym czasie jego pozycja „jedynki" nie będzie zagrożona. „Bielu" bowiem pojawił się na pierwszym treningu „po cywilnemu", z wielką ortezą na prawej dłoni i przedramieniu. – Z Miedzią się doprawiłem, a ze Zniczem poprawiłem – przypomniał o kontuzji kości śródręcza bramkarz z Bytomia. Jakość pokazał Hiszpan del Moral, który na pierwszej gierce zebrał pozytywne recenzje od sztabu.

Trzeba to głośno powiedzieć

Co ciekawe, nie było wczoraj ściągniętego z Piasta Gliwice Michała Chrapka. Do zespołu dołączy dopiero 1 lipca, czyli od momentu formalnego rozpoczęcia kontraktu z Ruchem. – To nie zależy od nas. To kwestie między Michałem a Piastem – stwierdził tylko trener Fornalik. Na zajęciach nie było też Shumy Nagamatsu, który dzisiaj ma wrócić do Polski, a także Piotra Ceglarza, który dotrze na Cichą na początku nowego tygodnia. To kwestia indywidualnego porozumienia między nim a sztabem, aczkolwiek wcale nie ma pewności, że „Cegła" pozostanie w Chorzowie. Ruch oficjalnie przekazał też o fiasku rozmów ze stoperem Maxem Watsonem. Strony nie dogadały się w kwestiach finansowych i Szwed po pół roku opuścił drużynę. Nową umowę – obowiązującą do czerwca 2027 – podpisał natomiast Martin Konczkowski, co w „Sporcie" zapowiadaliśmy już od dobrych kilkunastu dni. To kwestia aktywacji zapisów w jego dotychczasowej umowie. Mimo obecności „Konczkiego" i del Morala, Ruch nadal rozgląda się za piłkarzami na boki obrony, choć nie jest rozdającym karty na rynku. – Niestety, możliwości i realia klubu są takie, że nie zawsze możemy przeprowadzić transfery, jakie chcemy. O tym trzeba głośno powiedzieć i nie łudzić się, że możemy wszystko – ocenił Fornalik.

Sikora w rezerwach

Pełny trening z zespołem odbył również Patryk Sikora – piłkarz, który ostatni mecz zagrał 20 kwietnia 2024, a potem zmagał się ciągły,i z kontuzjami. Klub poinformował, co również zapowiadaliśmy, że docelowo „Sikor" będzie występował w IV-ligowych rezerwach, a jeśli będzie się dobrze spisywał i będzie takie zapotrzebowanie – może pomóc pierwszej drużynie. Nie bez znaczenia w jego pozostaniu (również znajdował się na liście graczy z wygasającym kontraktem) jest fakt, że mowa o „niebieskim synku". Inna sprawa, że jego nowa umowa zapewnia mu bardzo małe pieniądze, które w żaden sposób nie nadwyrężają budżetu Ruchu. Niewykluczone, że w przyszłości Sikora pójdzie w kierunku trenowania dzieci.

Piotr Tubacki

KADRA RUCHU NA PIERWSZYM TRENINGU

Bramkarze: Bielecki, Potoczny, Proczek, Wrąbel
Obrońcy: M. Bąk, Kędziera, Komor, Konczkowski, Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral, Pozor
Pomocnicy: F. Gajda, Jendryka, Lachendro, Lipiński, Muskietorz, Palica, Rosół, Rostek, Sikora, Sobeczko, Steckiewicz, Szymański, Szwedzik, Ventura
Napastnicy: Sz. Bąk, Kolar, Szczepan



Fot. Łukasz Brożek / Polonia Bytom

Nie było „zmiłuj' na pierwszych po wakacjach zajęciach polonistów...

„Przepalili się" mocno

Pod okiem nowego szkoleniowca rozpoczęli letnie przygotowania bytomscy pierwszoligowcy.

POLONIA BYTOM

Niemal dokładnie w piątkowe południe Niebiesko-czerwoni ruszyli z Bytomia w 600-kilometrową podróż do Wejherowa, gdzie w sobotę zagrają z miejscowym Gryfem z okazji jego 105-lecia. Z tej przyczyny przyspieszono przy Olimpijskiej – bo poloniści wyszli na murawę stadionu im. Edwarda Szymkowiaka – pierwsze po letnich urlopach zajęcia. Poprowadził je Konrad Gerega, nowy szkoleniowiec, pracujący w minionych dwóch sezonach z rezerwami ŁKS-u. U swego boku mieć będzie m.in. Wojciecha Mroza oraz resztę dotychczasowego sztabu. – Dołączy do nas także trener motoryczny, którego znam z poziomu drugoligowego, do tego młody trener z Miedzi Legnica oraz fizjoterapeuta z Łodzi – nowy opiekun Polonii, jak sam przyznawał, mówił nieco „szyfrem", bo umowy nie były jeszcze sfinalizowane.

Zajęcia trwały niespełna półtorej godziny, ale były intensywne. – Mieliśmy rozpiski na okres wakacyjny, a w myśl trendów panujących od kilku lat, trzeba być gotowym na duże obciążenia od pierwszego treningu. Cieszymy się, że od razu tak mocno się „przepaliliśmy" – uśmiechał się Jakub Arak, wchodzący w letnie przygotowania już bez śladu po kontuzji, która zabrała mu całą wiosnę.

Na naturalnej murawie historycznego stadionu trenowało 25 zawodników, w tym m.in. „zaklepany" już wcześniej Szymon Kądziołka ze Stali Rzeszów oraz spora grupa klubowej młodzieży. Nie było tych, których kontrakty właśnie wygasają. Należą do tej grupy – o czym już pisaliśmy – Ołeksandr Azackyj, Mikulasz Bakala, Jordi Calavera, Jakub Łukowski i Jean Franco Sarmiento, a także – po upływie okresu wypożyczeń – bramkarz Jakub Rajczykowski i stoper Matej Matić. Jest jednak spora szansa, że tego ostatniego zobaczymy jeszcze w polonijnej koszulce. Podobnie zresztą jak Wojciecha Banasika w bramkarskiej bluzie. Z kolegami trenowali też – mimo kończących się umów – Oskar Krzyżak i Grzegorz Szymusik, którzy pozostaną w Bytomiu. Warto przypomnieć, że „na radarze" Bytomian są m.in. Dominik Frelek z Olimpii Grudziądz i Maciej Wolski z Termaliki Nieciecza.

Dariusz Leśnikowski

TRZY PYTANIA DO...



KONRADA GEREGI
nowego trenera Polonii Bytom

Obietnic nie składam

1 Rozmawiamy na murawie historycznego stadionu im. Edwarda Szymkowiaka. Jakie emocje towarzyszyły panu, gdy prowadził pan nowych podopiecznych po tych legendarnych „schodach płaczu" z korony na boisko?

- Kiedy poprzednim razem po nich szedłem, Polonia jeszcze funkcjonowała właśnie na tym obiekcie, i tutaj – jako zawodnik Skry Częstochowa – grałem przeciwko niej sparing. Po drugiej stronie był m.in. Jean Paulista, więc emocje były niemałe. Podszedłem więc do tego z sentymentem. Ale to był tylko jeden mecz, natomiast teraz nie mamy czasu, by nad tym rozmyślać. Po prostu wchodzimy na boisko i działamy! Trzeba udoskonalić pewne rzeczy, inne trzeba wdrożyć. Wierzę w to, że będzie dobrze, bo zespół nie potrzebuje dużych korekt personalnych. Jest gotowy na to, by rywalizować na poziomie pierwszoligowym.

2 Wielu korekt nie potrzeba, ale pewnej grupy zawodników w nowym sezonie już nie będzie. Na których pozycjach uzupełnienia składu są potrzebą chwili?

- Na pewno potrzebujemy większej konkurencji w bramce. Zwiększyć rywalizację musimy także w środku obrony. I – ze względu na kilka odejść – także w środku pola mamy przestrzeń do wypełnienia. Okienko jest otwarte, karuzela transferowa ruszyła. Wierzę, że już w przyszłym tygodniu będą pierwsze tego efekty w Polonii.

3 W pierwszej rozmowie zaś nie może zabraknąć tego pytania: o co zagra Polonia w nowym sezonie?

- Oczekiwania kibiców są duże, jestem tego świadomy, alenie będę składał żadnych obietnic. Myślę natomiast, że Polonię stać na to, żeby być w strefie barażowej.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Kwiatkowski w Rakowie

Na pierwszym treningu Polonii nie było też Oliwiera Kwiatkowskiego, który wczoraj wieczorem został ogłoszony nowym zawodnikiem Rakowa Częstochowa. Urodzony w 2005 roku ofensywny pomocnik był jedną z gwiazd Królowej Śląska, a w 32 spotkaniach zeszłego sezonu 1. ligi zdobył 11 bramek i 2 asysty. Pod Jasną Górą podpisał kontrakt ważny do 2031 roku.

Sport 219c125083

Płock aplikuje do elity

EHF ogłosiła, że do Champions League zarejestrowało się 27 klubów. W tym gronie znalazła się Industria Kielce, a Orlen Wisła musi poczekać do poniedziałku.

LIGA MISTRZÓW

Spośród zarejestrowanych drużyn, 21 pochodzi z krajów, które mają już zapewnione miejsce w rozgrywkach. Federacje te są klasyfikowane na pozycjach od 1. do 10. na podstawie wyników z sezonów 2022/23, 2023/24 i 2024/25: Niemcy, Hiszpania, Francja, Dania, Polska, Węgry, Rumunia, Portugalia, Chorwacja i Norwegia.

Trzy kategorie zgłoszeń

Zgłoszone drużyny zostały podzielone na trzy kategorie, z dodaniem MT Melsungen (Niemcy), które zapewniło sobie miejsce dzięki niedawnemu zwycięstwu w Lidze Europejskiej. Mistrzowie z 10 krajów, które mają zapewnione miejsce w Lidze Mistrzów, mają zagwarantowane miejsce w rozgrywkach. W tym gronie jest Industria Kielce. Kolejnych 10 drużyn z siedmiu z dziesięciu krajów, które mają zapewnione miejsce w rozgrywkach, złożyło wnioski o awans do Ligi Europejskiej. Każda z tych federacji, sklasyfikowana od 1. do 10. miejsca, miała prawo ubiegać się o maksymalnie dwa dodatkowe awanse. Pozostałe 6 drużyn zarejestrowanych do Ligi Mistrzów i ubiegających się o awans pochodzi z krajów bez ustalonego miejsca w rozgrywkach.

Nowy format

Od sezonu 2026/27 w tych elitarnych rozgrywkach uczestniczyć będą 24 drużyny, podzielone na 6 grup. Liczba drużyn w każdej federacji jest ograniczona do maksymalnie trzech. Spełnienie minimalnych wymagań uczestnictwa będzie obowiązkowe dla wszystkich drużyn. Wszystkie wnioski o awans zostaną rozpatrzone przez grupę ekspertów, składającą się z przedstawicieli EHF, EHF Marketing i przedstawiciela Forum Club Handball do końca tego tygodnia, a następnie zatwierdzone przez Komitet Wykonawczy EHF. Decyzja zostanie ogłoszona w poniedziałek, 22 czerwca, na kilka dni przed losowaniem grup, które odbędzie się 26 czerwca w Wiedniu.

Zbigniew Cieńciała

Zarejestrowane drużyny Ligi Mistrzów: HC Zagrzeb (CRO), Aalborg (DEN), Barcelona (ESP), Paris Saint-Germain (FRA), SC Magdeburg (GER), One Veszprem HC (HUN), Kolstad (NOR), Sporting Lizbona (POR), CS Dinamo Bukareszt (ROU) oraz Industria Kielce i zwycięzca Ligi Europejskiej 2025/26, MT Melsungen (GER).

Drużyny z krajów z ustalonym miejscem w Lidze Mistrzów: SAH Aarhus i GOG Gudme (DEN), HBC Nantes i Montpellier (FRA), Fuechse Berlin (GER), OTP Bank-PICK Szeged i MOL Tatabanya KC (HUN), Elverum (NOR), FC Porto (POR) oraz Orlen Wisła Plock.

Dużyny z krajów bez ustalonego miejsca: Valur (ISL), HC Vardar Skopje (MKD), Celje Pivovarna Lasko (SLO), RK Partizan AdmiralBet (SRB), HC Kriens-Luzern (SUI), IFK Kristianstad (SWE).



Fot. Przemysław Stręk/PressFocus

Wicemistrzowie Polski mają nadzieję ponownie zagrać w Lidze Mistrzów.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Ivo Vavra zamienia trenowanie kobiet na szkolenie mężczyzn.

Przyszedł po sukces

Nowym szkoleniowcem Piotrkowianina został Ivo Vavra. „Ať tě provází síla a vítězství!" - powitano radośnie Czecha w Piotrkowie Trybunalskim.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

W Polsce znany jest przede wszystkim z tego, że w ostatnich latach prowadził żeńskie drużyny Ruchu Chorzów, a po późniejszej fuzji Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz. – Bardzo chciałem wrócić do trenowania mężczyzn. Swoją przygodę z piłką ręczną zaczynałem właśnie jako trener męskiego zespołu i uznałem, że nadszedł odpowiedni moment na zmianę – podkreśla cytowany przez Radio Strefa FM czeski szkoleniowiec, który doświadczenie zdobywał na parkietach naszych południowych sąsiadów, prowadząc wiele męskich drużyn w najwyższej klasie rozgrywkowej. 53-letni Ivo Vavra podpisał z piotrkowskim klubem dwuletni kontrakt.

Utrzymani po barażach

Szczypiorniści z Piotrkowa utrzymali się w elicie dopiero po barażach z wicemistrzem Ligi Centralnej, Sandrą Spa Pogoń Szczecin. Po wyjazdowej wygranej 34:31 zespół Stanisława Makowiejewa i Kamila Wasilewskiego wygrał w Hali Relax 33:30. Po zakończeniu dwumeczu prezes Tomasz Zwierzchowski pożegnał czterech zawodników. Kariery zakończyli Roman Pożarek i Damian Chmurski, do Chrobrego Głogów przeniósł się Jan Stolarski, a do MMTS-u Kwidzyn Patryk Grzesik. Działacze są w trakcie kontraktowania nowych zawodników, ale o transferach jeszcze nie informowali.

Nie oglądać się za siebie

- Musimy zmienić sposób myślenia zawodników. Nie możemy cały czas oglądać się za siebie i zastanawiać, kto jest za nami w tabeli – uważa nowy trener Piotrkowianina. - Każdy sezon zaczyna się od zera, wszyscy startują z takim samym dorobkiem punktowym. Chcę, abyśmy patrzyli do przodu i walczyli o jak najwyższe miejsce. Oczywiście wiemy, jakie są realia i że podstawowym celem jest spokojne utrzymanie, ale osobiście chciałbym walczyć o coś więcej i osiągnąć z drużyną jak najlepszy wynik. Wspólnie musimy zrobić wszystko, aby odnieść sukces - kończy Vavra, przywitany hasłem: „Niech siła i zwycięstwo będą z Tobą!".

Zbigniew Cieńciała

Z KOLARSKICH TRAS

UDANA UCIECZKA

■ Ekwadorczyk Jhonatan Narvaez (UAE Team Emirates-XRG) wygrał 3. etap Wyścigu dookoła Szwajcarii, 157,4 km ze startem i metą w Bad Ragaz. Koszulkę lidera zachował faworyt i kolega Narvaeza z zespołu, Słoweniec Tadej Pogacar. Po wymagających podjazdach w pierwszej części etapu na prowadzeniu byli Narvaez i Belg Xandro Meurisse (Pinarello Q36.5). Ostatnie blisko 60 km było dość płaskie i peleton niemal dogonił śmiałków, ale zasadnicza grupa finiszowała tuż za najlepszą dwójką. Trzecie miejsce zajął Duńczyk Magnus Cort (Uno-X Mobility). Michał Kwiatkowski (Netcompany Ineos) uplasował się na 64. pozycji, z takim samym czasem co zwycięzca. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) był 88. ze stratą 1.23. Biało-czerwoni w klasyfikacji generalnej zajmują odległe lokaty. Prowadzi Pogacar, który ma 2.50 przewagi nad Kolumbijczykiem Richardem Carapazem (EF Education-Easy Post). Skrócona z powodów finansowych z ośmiu do pięciu dni 89. edycja Wyścigu dookoła Szwajcarii zakończy się w niedzielę w Villars-sur-Ollon.

FATALNY UPADEK SŁOWENKI

■ Brytyjka Zoe Backstedt (CANYON/SRAM) okazała się najszybsza na 3. etapie zaliczanego do World Tour Wyścigu dookoła Szwajcarii. Szóste miejsce zajęła Marta Lach (Team SD Worx-Protime). W klasyfikacji generalnej prowadzi Włoszka Elisa Longo Borghini (UAE Team ADQ). W piątek kolarki przejechały 121 km po stosunkowo płaskim terenie. Start i metę zlokalizowano w miejscowości Bad Ragaz. Backstedt zaskoczyła rywalki długim finiszem. Drugie miejsce zajęła Amerykanka Lily Williams (Human Powered Health), a trzecia była Belgijka Shari Bossuyt (AG Insurance-Soudal Team). Lach finiszowała na 6. pozycji, Marta Jaskulska (Human Powered Health) była 29., Katarzyna Niewiadoma (CANYON/SRAM) - 32., natomiast Agnieszka Skalniak-Sójka - 36. W klasyfikacji generalnej Longo Borghini ma 25 sekund przewagi nad Brytyjką Lauren Dickson (FDJ United Suez) oraz 35 nad Kanadyjką Sarah van Dam (Visma-Lease a Bike). Szósta Niewiadoma traci 58 sekund do liderki. Lach jest 57., Jaskulska - 63., a Skalniak-Sójka - 64.

Szwajcarskie drogi nie okazały się szczęśliwe dla Urski Zigart. Słowenka, partnerka Tadeja Pogacara, na 3. etapie miała wypadek i złamała szczękę. Jak poinformowała grupa AG Insurance-Soudal, 29-latka jadąc z dużą prędkością straciła panowanie nad rowerem na progu zwalniającym i upadła, a następnie przez kilka metrów sunęła po asfalcie. „Po kilku badaniach lekarskich u Urski zdiagnozowano złamanie szczęki. Na szczęście podczas badań nie stwierdzono żadnych innych urazów. Sztab medyczny ekipy analizuje kolejne kroki niezbędne do zapewnienia jak najlepszego leczenia i jak najszybszego powrotu do zdrowia - poinformował jej zespół. Zigart, choć przez chwilę leżała nieruchomo, po wypadku była przytomna. Jak poinformowały słoweńskie media, rozmawiała ze swoim partnerem.

(mic, PAP)

Sport 219c125083

Garrison uciszył Legię!

Szaleństwo w Zielonej Górze. Rzut z 10 metrów w ostatniej sekundzie przedłużył serię!

ORLEN BASKET LIGA

Emocje w piątkowy wieczór w Centrum Rekreacyjno-Sportowym w Zielonej Górze były ogromne. Zastal po środowej porażce w Warszawie znalazł się pod ścianą - tylko wygrana przedłużała nadzieje miejscowych na złoto. - Żeby wygrać z Legią w takim meczu, trzeba się poświęcić, trzeba krwawić, trzeba gryźć parkiet - taką receptę miał trener Zielonogórzan, Arkadiusz Miłoszewski.

W Warszawie zdawali sobie sprawę, jaka jest stawka. - Przez cały mecz czeka nas bitwa z zawodnikami z Zielonej Góry, najważniejsza tak naprawdę będzie głowa - odpowiadał Michał Kolenda, kapitan Legii.

Oba zespoły zaczęły mocno stremowane, po 4 minutach na tablicy wyników było ledwie 4:4. Drżenie rąk wywoływał pewnie stojący tuż przy bocznej linii majestatyczny puchar za zdobycie mistrzostwa. Pierwsi nerwy opanowali gospodarze, którzy po akcjach Andrzeja Mazurczaka i Conleya Garrisona odskoczyli na 6 punktów (12:6), a kwartę wygrali 17:12. Legia w tej części trafiła tylko 5 z 14 rzutów z gry, a Zielonogórzanie zaliczyli aż 5 bloków!

Drugą ćwiartkę gospodarze rozpoczęli serią 5:0, a szturm prowadzili faceci w maskach, czyli Filip Matczak i Mazurczak. W 16 minucie przewaga miejscowych sięgnęła 16 punktów (33:17). Pod koszami brylowali Dwight Wilson oraz Krzysztof Sulima. Potem jednak - po raz kolejny w tej serii - Zastal zatrzymał się, przestał trafiać, a popis zaczęli Warszawianie. Bohaterem Legii był w tym okresie Ojars Silins, który trzy razy zdobywał punkty zza łuku. Goście skończyli kwartę serią 13:2. Do przerwy 5 punktów zaliczki Zastalu (35:30). - Oba zespoły są zmęczone, po przerwie zdecyduje charakter - mówił w połowie przed kamerami Polsat Sport Filip Matczak.

Po wyrównanej trzeciej kwarcie przed ostatnią częścią gospodarze mieli 8 punktów przewagi, ale w tych finałach Legia odrabiała już nie takie straty. W piątek zobaczyliśmy powtórkę - 4 minuty przed końcem prowadzili już goście (68:66). Losy złotego medalu decydowały się w ostatnich sekundach. 8 sekund przed końcową syreną przy 1-punktowym prowadzeniu Zastalu Matczak spudłował oba osobiste. Goście mieli 4 sekundy na oddanie rzutu i... rezerwowy Brewton spod kosza zdobył kluczowe punkty. Legia mistrzem? Nic z tego, bo w ostatniej sekundzie Garrison trafił niesamowity rzut z blisko 10 metrów! - Odjęło mi mowę. Przecież ten chłopak nie widział kosza - komentował Tomasz Jankowski, były reprezentant Polski.

Mecz numer siedem w niedzielę o 19.00 w Warszawie.

■ **Orlen Zastal Zielona Góra - Legia Warszawa 76:74 (17:12, 18:18, 23:20, 18:24)**
Stan rywalizacji (do czterech zwycięstw): 3-3
ZIELONA GÓRA: Garrison 17 (1x3), Mazurczak 15 (1x3), Sulima 2, Szumert 12 (2x3), Maughmer – Wilson III 6, Matczak 4, Fayne, Cartier 2, Lewis 18 (3x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
WARSZAWA: Graves 7 (1x3), Pluta 11 (1x3), Kolenda 5, Hunter 4, Ponsar 15 (1x3) – Brewton III 14 (2x3), Silils 12 (4x3), Thompson 6, Wilczek. Trener Heiko RANNULA.

(pp)



Fot. PAP/Lech Muszyński

Andy Mazurczak (w środku) i Zastal doprowadzili do meczu numer siedem.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Natalia Bukowiecka rozpędza się w tym sezonie, ale cokolwiek powoli...

Najlepszy, ale taki sobie

Natalia Bukowiecka ustąpiła tylko mistrzyni olimpijskiej na 400 metrów podczas piątkowego diamentowego mityngu w Dausze.

DIAMENTOWA LIGA

Zawody w stolicy Kataru miały otwierać Diamentową Ligę w tym roku, ale w związku z wojną na Bliskim Wschodzie zostały przesunięte. Dla Natalii Bukowieckiej był to trzeci indywidualny bieg na 400 m – pod koniec maja w Bydgoszczy uzyskała czas 50,12, a 10 czerwca w Oslo - 50,34. W Dausze do połowy dystansu nawet prowadziła, ale potem szósty bieg wrzuciła faworytka, czyli Marileidy Paulino z Dominikany. Aktualna mistrzyni olimpijska wygrała zdecydowanie z drugim tegorocznym wynikiem na świecie - 48,91. Polka obroniła drugą pozycję w czasie 50,10, poprawiając nieznacznie swój najlepszy rezultat sezonu. Trzecia była Kubanka Roxana Gomez – 50,23.

„Dzisiejszy wynik oceniam jako taki sobie. Prawie złamałam 50 sekund, chciałoby się czegoś więcej. To mój trzeci raz w Dausze, bardzo lubię tutejszą bieżnię, a w tym roku warunki były lepsze niż w zeszłym. Mam nadzieję, że w Paryżu, który będzie moim kolejnym występem, pójdzie mi jeszcze lepiej" - podsumowała brązowa medalistka olimpijska, a w stolicy Francji pobiegnie w przyszłą niedzielę.

W Katarze z Polaków wystartował jeszcze Mateusz Kołodziejski w skoku wzwyż, ale ten występ mu nie wyszedł – we wtorek w Ostrawie uzyskał 2,24, ale w piątek zaliczył tylko 2,16 m, potem trzykrotnie zrzucił poprzeczkę na 2,20 i zajął 8. miejsce; wygrał Włoch Matteo Sioli – 2,29, drugi był mistrz olimpijski z Tokio (2021) Katarczyk Mutazz Isa Barszim – 2,27.

Czwarte z rzędu zwycięstwo w biegu na 400 m przez płotki zanotowała Emma Zapletalova. Słowaczka uzyskała 52,30, który jest najlepszym wynikiem w tym sezonie na świecie. Druga była Jamajka Rushell Clayton - 53,05, a trzecia Kemi Adekoya z Bahrajnu - 53,67.

Rzut oszczepem wygrał lider tegorocznej listy światowej Rumesh Tharanga Pathirahe ze Sri Lanki. Tym razem rzucił 88,68 m, czyli niecałe 4 metry bliżej od swojego najlepszego wyniku (92,62). Dopiero na 4. pozycji uplasował się wicemistrz olimpijski Neeraj Chopra z Indii - 85,69.

Na 3000 m z przeszkodami nie zawiódł dwukrotny mistrz olimpijski Marokańczyk Soufiane El Bakkali. Pobiegł 8.09,28, czyli znacznie wolniej niż w maju w Rabacie (7.57,25), ale i tak wygrał wyraźnie. Drugie miejsce zajął Etiopczyk Samuel Firewu - 8.10,44, a trzecie Hiszpan Daniel Arce – 8.13,35.

Polacy startowali też w mityngu w niemieckim Dessau-Rosslau; konkurs tyczkarzy po skoku na 5,70 wygrał Piotr Lisek (trzykrotnie strącił 5,80), w biegu na 800 m Bartosz Kitliński był drugi, czasem 1.44,56 uzyskując minimum na sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham. Także drugi na 100 m finiszował Dominik Kopeć – 10,14.

(t)

SPOD BANDY

POWRÓT SZWEDA

■ Obrońca Pontus Englund był ważną postacią GKS-u Katowice w sezonie 2024/25 i walnie przyczynił się do zdobycia wicemistrzostwa kraju. Rosły defensor (191 cm) postanowił jednak zmienić klimat i przeniósł do Les Brulerus de Loups Grenoble, gdzie również odgrywał ważną rolę. W 58 spotkaniach zdobył 29 punktów (8 bramek+21 podań) i ze swoim zespołem zdobył wicemistrzostwo Francji. Niedawno Szwed otrzymał propozycję z GieKSy i postanowił powrócić do zespołu trenera Jacka Płachty. To czwarty transfer GKS-u, bo wcześniej do zespołu dołączyli: kanadyjski bramkarz Connor LaCouvee, amerykański obrońca Matthew Sredl oraz reprezentant kraju – Patryk Krężołek, który po trzech sezonach również postanowił powrócić do GieKSy. Kadra liczy teraz 15 zawodników.

CZECH Z KONTRAKTEM

Lukas Kovar, 34-letni czeski obrońca (200 cm, 111 kg), mający za sobą bogaty staż w czeskiej ekstralidze (536 spotkań) w trakcie sezonu dołączył do tyskiego GKS-u. Od razu stał się ważnym ogniwem ekipy Pekki Trikkonena, zwłaszcza w formacjach specjalnych, świetnie spisując się w osłabieniach. Tyscy działacze nie mieli żadnych wątpliwości, by Czech nadal reprezentował klubowe barwy. Defensor zadomowił się nie tylko w zespole, ale również w mieście i zdecydował się na podpisanie nowego kontraktu. Kadra na razie liczy 16 hokeistów, ale niebawem – jak zapewnił dyrektor sportowy Jarosław Rzeszutko – się powiększy, bo wszystkie rozmowy o pozostaniu w zespole się zakończyły i pozostały tylko podpisy pod kontraktami oraz ogłoszenie przedłużenia umów.

(s)

Sport 219c125083



Fot. volleyballworld.com

Blok jest silną stroną Holenderek.

Pomarańczowa przeszkoda

Biało-czerwone w piątek odpoczywały. W sobotę o 12.00 zagrają z Holenderkami i prawdopodobnie będzie to dla nich najtrudniejsze starcie w Bangkoku.

LIGA NARODÓW KOBIET

Holandia to bardzo fizyczny zespół. Wysoki blok, dobra zagrywka. Bardzo ważny będzie więc nasz pierwszy kontakt z piłką, czyli przyjęcie. Jeśli je utrzymamy, da nam możliwość, by rozwijać ofensywę, która stanowi jeden z naszych mocnych punktów – powiedział Nicola Vettori, asystent trenera naszej drużyny, Stefano Lavariniego.

Holenderki na razie grają w kratkę. Wygrały trzy z sześciu meczów i zajmują 9. pozycję w tabeli. Na rozpoczęcie turnieju w Bangkoku przegrały z Kanadą (1:3), ale w piątek łatwo ograły Ukrainę. Trochę walki było jedynie w pierwszym secie. Od stanu 18:18 Holenderki przejęły inicjatywę. Zdobyły trzy punkty przewagi (22:19) i nie dały sobie zabrać wygranej. W ekipie Oranje świetnie zaprezentowała się Indy Baijens. Środkowa była najskuteczniejsza na parkiecie, zdobyła 16 punktów, z czego 10 atakiem i 6 blokiem. Mocno wsparły ją Jolien Knollema (13 pkt) i Elles Dambrink (11 pkt).

(mic)

Grupa 4 (Ankara/Turcja)
Francja – Chiny 0:3 (18:25, 17:25, 19:25), Belgia – Niemcy 0:3 (20:25, 19:25, 21:25).

Grupa 5 (Pasig City/Filipiny)
Dominikana – Serbia 0:3 (19:25, 23:25, 18:25), Japonia – Czechy 3:0 (25:15, 25:23, 27;25).

Grupa 6 (Bangkok/Tajlandii)
Ukraina – Holandia 0:3 (22:25, 17:25, 20:25), Bułgaria – Kanada 1:3 (17:25, 25:23, 23:25, 26:28)

1. Brazylia	6	6/0	16	18:6
2. Japonia	6	6/0	16	18:6
3. Włochy	6	5/1	15	17:6
4. USA	6	5/1	14	15:5
5. POLSKA	6	5/1	13	16:8
6. Chiny	6	5/1	13	15:8
7. Kanada	6	4/2	13	15:9
8. Turcja	6	4/2	11	13:9
9. Holandia	6	3/3	9	11:9
10. Czechy	7	3/4	9	9:12
11. Serbia	7	2/5	10	14:15
12. Niemcy	6	2/4	8	10:13
13. Belgia	7	2/5	6	10:19
14. Ukraina	7	2/5	5	10:19
15. Tajlandia	6	1/5	6	9:15
16. Francja	7	1/6	3	7:20
17. Bułgaria	7	1/6	3	5:18
18. Dominikana	6	0/6	1	3:18

Następne mecze: 20.06: USA – Włochy, Holandia – Polska, Japonia – Dominikana, Chiny – Brazylia, Tajlandia – Kanada, Turcja – Niemcy: 21.06.: Serbia – USA, Bułgaria – Ukraina, Czechy – Dominikana, Belgia – Francja, Kanada – Polska, Japonia – Włochy, Niemcy – Brazylia, Tajlandia – Holandia, Turcja – Chiny.

WOKÓŁ SIATKI

ROZGRYWAJĄCA STAWIA NA BKS

■ Wiktoria Szewczyk przedłużyła umowę z BKS-em Bostik ZGO Bielsko-Biała. Dla młodej, bo 19-letniej rozgrywającej będzie to już trzeci sezon w bialskim klubie. Szewczyk jest jedną z najbardziej utalentowanych młodych siatkarek w Polsce. Już w wieku 17 lat otrzymała powołanie za zgrupowanie reprezentacji seniorek. Mierzy 186 cm, a pierwsze siatkarskie kroki stawiała w Jokerze Świecie. Dwa lata temu spośród wielu ofert wybrała BKS BOSTIK ZGO. W Tauron Lidze zadebiutowała w meczu z Sokołem & Hagric Mogilno, mając zaledwie 17 lat i 11 dni.

LIBERO ZOSTAJE

■ Jakub Popiwczak pozostaje w Aluronie CMC Warcie Zawiercie. Do tego zespołu trafił przed rokiem, po 13 latach spędzonych w JSW Jastrzębskim Węglu i już w pierwszym sezonie w barach Jurajskich Rycerzy sięgnął po mistrzostwo Polski. - Kolejny rok spędzę w Zawierciu, ponieważ jest to świetne miejsce do gry w siatkówkę. Tutaj można walczyć o najwyższe cele i dobrze bawić się, robiąc to, co się kocha – powiedział Popiwczak.Siatkarz w minionym sezonie nie opuścił żadnego meczu. Zagrał w 52 spotkaniach, 36 w PlusLidze, 10 w Lidze Mistrzów, 5 w Klubowych Mistrzostwach Świata oraz ćwierćfinale Pucharu Polski. Świetnie spisywał się w polskiej lidze i zakończył ją nie tylko ze złotym medalem, ale także jako lider rankingu najlepiej broniących.

(mic)

Nikt nie jest pewny gry

Rozmowa z **Bartłomiejem Bołądziem,** atakującym reprezentacji Polski i Aluronu CMC Warty Zawiercie

Do kadry dołączył pan dopiero kilka dni temu. Wpadł pan w już w rytm treningowy?

- Początki po przerwie nigdy nie należą do łatwych. Są pierwsze zakwasy, pierwsze bóle mięśniowe. Zaczęliśmy teraz drugi tydzień i jest lepiej.

W środę do zespołu dołączyli zawodnicy, którzy wrócili z pierwszego turnieju Ligi Narodów w Chinach. Wcześniej trenowaliście w niekompletnym zestawieniu. Było trudno?

- Było tak jak w poprzednich latach. Po prostu, część zespołu pojechała na Ligę Narodów, inni trenerzy zostali z nami. Więc to nie tak, że nikogo nie ma na zajęciach. Jest normalna praca, czyli siłownia i hala. Na zgrupowaniu mamy chłopaków na naprawdę najwyższym poziomie, więc treningi też takie są.

Jak pan spędził trzy tygodnie przerwy? Było świętowanie mistrzostwa Polski?

- To nie tak, że miałem trzy tygodnie wolnego. Pierwszy tydzień załatwiałem jeszcze w klubie obowiązki marketingowe, to znaczy podziękowania, wizyty u sponsorów... Dopiero później były krótkie wakacje. Wraz z rodziną spędziliśmy je w Grecji. Fajny czas za mną. Udało się odpocząć, zresetować głowę, więc to jest najważniejsze. Mówiąc szczerze, urlopu w tym roku był więcej niż zwykle.



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Bartłomiej Bołądź z zawierciańskim klubem świętował mistrzostwo Polski, a teraz czas na sukcesy w kadrze.

Na pana pozycji w kadrze jest ogromna konkurencja. W Chinach z dobrej strony pokazali się Alaksiej Nasewicz i Bartosz Gomułka, a jest jeszcze mający problemy z barkiem, Kewin Sasak. Szykuje się zatem ostra walka o pozycję pierwszego atakującego.

- Przede wszystkim teraz skupiam się na tym, by forma szła do góry, żeby dalej dbać o zdrowie, bo to jest najważniejsze. Chcę dalej się rozwijać i łapać doświadczenie. Ostatnie lata pokazują, że naprawdę mamy sporą rywalizację na każdej pozycji. Spokojnie można by było zrobić trzy-cztery drużyny, które w mistrzostwach Europy czy świata walczyłyby o medale. Rywalizacja więc będzie i nikt nie jest pewny miejsca w pierwszej szóstce.

Pana cel to igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku?

- Nie da się ukryć, że lata lecą, człowiek jest coraz starszy. Zawsze staram się twardo stąpać po ziemi. Obecnie skupiam się, żeby powrócić do najlepszej formy. Przynajmniej takiej, która była pod koniec sezonu. Później zobaczę, co los da. Zdrowy w stu procentach chyba nigdy nie będę, ale naprawdę jest dobrze. Są mikrourazy, lecz nad nimi też już pracujemy. Był czas, żeby troszkę odpocząć, troszkę się zregenerować, wzmocnić ciało.

W ubiegłym sezonie rywalizację o miejsce na mistrzostwa świata przegrał pan z Bartoszem Kurkiem i Kewinem Sasakiem. Zawód był duży?

- Z każdej sytuacji staram się wyciągnąć coś dobrego. Miałem więc czas na spokojne przygotowanie się do sezonu w klubie. Fajnie ten okres przygotowawczy przepracowaliśmy i to właśnie zaowocowało w tym sezonie, bo wróciłem na najwyższy poziom.

Właśnie przedłużył pan umowę z Aluronem CMC Wartą. Co zdecydowało o tym, że kolejny rok spędzi pan w Zawierciu?

- Bo to profesjonalnie poukładany klub. Mam przeczucie, że nadal chce się rozwijać w każdym aspekcie swojego funkcjonowania. Wierzę, że pod okiem trenera Michała Winiarskiego zrobimy kolejny krok w przód i zdobędziemy jeszcze niejeden medal.

(mic)

Długo oczekiwany transfer

Amerykanin Matthew Knigge wzmacnia beniaminka PlusLigi.

GKS KATOWICE

Ma 30 lat, gra na pozycji środkowego i jest reprezentantem swojego kraju. Jak przyznał Jakub Bochenek, dyrektor sekcji siatkówki GKS-u, Katowiczanie starali się o niego od kilku lat. - Obserwowaliśmy go od dłuższego czasu, bo to zawodnik, który wpisuje się w profil siatkarza, jakiego poszukiwaliśmy na tę pozycję. Dysponuje bardzo dobrymi warunkami fizycznymi (203 cm wzrostu - przyp. red.), ma odpowiednie umiejętności oraz potencjał do dalszego rozwoju. Wierzymy, że jego obecność podniesie jakość rywalizacji i będzie istotnym wzmocnieniem naszej drużyny – powiedział.

Knigge w latach 2014-18 występował w uniwersyteckiej drużynie Vassar College. Po ukończeniu studiów przeniósł się do Europy. Najpierw spędził sezon w niemieckim FC Schuettorf 09, a następnie trafił do Hiszpanii, reprezentując barwy Arenal Emeve oraz Club Voleibol Guaguas. Z tym drugim klubem grał m.in. w Pucharze Europy, został mistrzem Hiszpanii i zdobył Superpuchar. W 2023 roku wrócił Niemiec. Podpisał umowę z SVG Lueneburg, a od sezonu 2024/25 grał w Berlin Recycling Volleys, zdobywając z nim dwa Superpuchary, Puchar oraz mistrzostwo. Od 2023 roku regularnie gra w reprezentacji USA. W 2023 roku wystąpił w Pucharze Panamerykańskim, zajmując z zespołem 5. miejsce.

Amerykanin to drugi nowy zawodnik, który w przerwie międzysezonowej dołączył do GieKSy. Wcześniej umowę podpisał serbski rozgrywający Aleks Batak, a przedłużyli je: Grzegorz Pająk, Michał Superlak, Wojciech Ferens, Damian Domagała, Damian Krulicki, Gonazalo Quiroga, Wojciech Włodarczyk, Damian Hudzik oraz trener Emil Siewiorek.

(mic)

Sport 219c125083



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Brady Kurtz i Bartosz Zmarzlik (z prawej) zdominowali cykl Grand Prix. Kto będzie lepszy w sobotę?

Od Wrocławia do Wrocławia

W sobotę czeka nas piąta w tym sezonie i pierwsza na polskim torze runda Grand Prix. Czy Bartosz Zmarzlik odzyska pozycję lidera cyklu?

SPEEDWAY GRAND PRIX

Na początek trochę liczb. Stadion Olimpijski we Wrocławiu to miejsce dla cyklu Grand Prix niemalże kultowe. Sobotnie zawody będą jubileuszowe – 300. w historii cyklu, który od sezonu 1995 zamienił finał jednodniowy w sposobie wyłaniania mistrza świata. Historia zatacza koło, bo to właśnie w stolicy Dolnego Śląska – 31 lat temu, 20 maja 1995 - zorganizowano premierowe zawody w nowej formule. W pierwszych latach cykl składał się jedynie z sześciu turniejów, ale w kolejnych latach był rozbudowywany. Fanom dyscypliny nie trzeba przypominać, że wygrał wtedy Tomasz Gollob – dla wielu nadal, mimo sześciu tytułów Bartosza Zmarzlika, ambasador i najbardziej rozpoznawalna twarz dyscypliny.

Kurtz zwiększy przewagę?

Wygrana Zmarzlika byłaby pięknym spięciem klamrą wrocławskich rund, ale głównym faworytem będzie Brady Kurtz. Australijczyk już w poprzednim sezonie wygrał pięć odsłon cyklu, zaledwie o punkt przegrywając na koniec z Polakiem. Wygrywając ostatnią rundę w Manchesterze, awansował na pozycję lidera cyklu. Wprawdzie tylko o 3 punkty, ale we Wrocławiu może zwiększyć przewagę. Po pierwsze, jest w doskonałej formie, po drugie, pojedzie na „swoim", domowym torze, a po trzecie, będzie mógł liczyć na wsparcie trybun, ponieważ fani z Wrocławia już nieraz pokazali, że bardziej wspierają zawodników Sparty niż Zmarzlika. - Szczerze mówiąc, wolę ścigać się we Wrocławiu niż w Manchesterze. Nie powiem, że bardziej lubię ten tor, ale czuję, że we Wrocławiu jestem po prostu skuteczniejszy. Mogę mówić, że to mój domowy tor, ale Bartek i tak wykręcił na Olimpijskim pewnie dwa razy więcej okrążeń niż ja, w końcu startuje w ekstralidze od jakichś 15 lat. Mam nadzieję, że uda mi się dorzucić do kolekcji jeszcze kilka wygranych. Wciąż potrafię wygrywać. Pięć triumfów z zeszłego roku było czymś niesamowitym, jednak powrót na najwyższy stopień podium i udowodnienie, że to nie był jednorazowy wyskok, to jeszcze lepsze uczucie – mówi lider klasyfikacji przejściowej.

Kurtz nie ma wątpliwości, że Zmarzlik zrobi wszystko, aby już we Wrocławiu odzyskać złoty plastron lidera cyklu. Po sobotniej rundzie walka o mistrza świata będzie już bowiem na półmetku. - To mój jedyny cel na ten rok – regularna jazda w finałach. Bartek robi to od sześciu czy siedmiu lat z rzędu i właśnie w ten sposób zdobywa tytuły. Ja zamierzam po prostu robić swoje krok po kroku – dodaje Australijczyk, nie pozostawiając złudzeń, jaki jest jego cel na ten sezon.

W zawodach wystartuje aż pięciu Biało-czerwonych. Do rywalizacji ma już bowiem wrócić Dominik Kubera, dla którego będą to pierwsze zawody po złamaniu obojczyka pod koniec maja w lidze szwedzkiej. Nie będzie jednak należał do faworytówl większe nadzieje pokładane są w mającym „wejście smoka" do rywalizacji w Grand Prix, Kacprze Worynie, Patryku Dudku czy startującym z „dziką kartą", Macieju Janowskim.

Znamy pełną obsadę SEC

Organizatorzy indywidualnych mistrzostw Europy poinformowali o przyznaniu trzech stałych „dzikich kart" na tegoroczne zmagania. O zaskoczeniach trudno mówić, bo miejsca na liście wypełnili: Kai Huckenbeck (obecność Niemca wobec rundy w Gustrow jest niemalże obowiązkowa), Mathias Pollestad (Norweg jest jedną z rewelacji tego sezonu) oraz Adam Ellis (na liście brakowało Brytyjczyka). Przypomnijmy, że pewni udziału w cyklu byli już: Patryk Dudek, Andrzej Lebiediew, Leon Madsen, Kacper Woryna, Nazar Parnicki oraz Michael Jepsen Jensen (najlepsi z poprzedniego sezonu), a także Jan Kvech, Maciej Janowski, Mikkel Michelsen, Rasmus Jensen oraz bracia Przemysław i Piotr Pawliccy.

Klasyfikacja przejściowa po czterech turniejach: 1. Kurtz 65, 2. Zmarzlik 62, 3. Holder 55, 4. Jepsen Jensen 45, 5. Woryna 44, 6. Fricke 42, 7. Lambert 42, 8. Doyle 37, 9. Madsen 35, 10. Dudek 29, 11. Lebiediew 23, 12. Bewley 18, 13. Kvech 18, 14. Thomsen 18, 15. Kubera17, 16. Lindgren 12, 17. Huckenbeck 10, 18. Parnicki 10, 19. Brennan 7, 20. Bloedorn 4, 21. Bednar 1.

Mariusz Rajek

Zabrakło lidera

Do połowy meczu w Częstochowie pachniało sensacją, ale potem Unia wrzuciła wyższy bieg i pewnie wygrała.

PGE EKSTRALIGA

Początek spotkania ciągnął się jak flaki z olejem. Już w pierwszym biegu sędzia blisko 10 minut zastanawiał się, czy Rohan Tungate przejechał dwoma kołami po murawie, czy nie. Ostatecznie uznał go winnym, ale i tak nie miało to znaczenia, bo Włókniarz przegrał 1:5. W drugim wyścigu Emil Konieczny wpakował w bandę Franciszka Karczewskiego. Zawodnikom nic się nie stało, ale naprawa bandy oznaczała kolejną przerwę na dobre 20 minut. Po siedmiu biegach Częstochowianie przegrywali tylko dwoma punktami (20:22). W dziewiątym biegu na pierwszym łuku upadł Keynan Rew i wpadł na niego kolega z pary, Janusz Kołodziej. Efekt? Wykluczenie Australijczyka, niezdolność do jazdy „Koldiego" i podwójna wygrana w powtórce Włókniarza (26:28). W tym momencie nieliczni i najwierniejsi fani pod Jasną Górą „poczuli krew" i uwierzyli, że to może być ten pierwszy raz, gdy ich drużyna sięgnie po dwa punkty.

Gdy Byki poczuły zagrożenie, wrzuciły wyższy bieg i wygrali podwójnie w biegu 10, 11 oraz 13, wybijając miejscowym z głowy marzenia o przełamaniu. Wypracowaną przed biegami nominowanym 14-punktową przewagę utrzymali do końca meczu. - Nie było lekko, bo długo nie mieliśmy zaliczki punktowej, do tego doszedł wypadek Janusza. Musieliśmy się spiąć, co na szczęście się udało. Widać, że gospodarze byli mocno zdeterminowani, a my musieliśmy ten mecz wygrać, stąd dużo nerwowości do pewnego momentu – komentował wynik Grzegorz Zengota.

- Cały czas naprawdę wierzę w ten zespół. Staramy się przygotowywać bardzo porównywalny tor, ale na razie przeciwnicy są silniejsi. Mam nadzieję, że w najważniejszej części sezonu odpali cała drużyna. Z Unią wszyscy pojechali równo, ale zabrakło lidera. Wycofałem Kubę Miśkowiaka z biegów nominowanych, bo wcześniejsze dwa pojechał bardzo niekoleżeńsko. Przyznał, że się zagotował, bo mu nie szło i postanowiłem, że odda Szymonowi Ludwiczakowi bieg za to, że wcześniej go wywiózł – powiedział nam trener gospodarzy, Mariusz Staszewski.

Mariusz Rajek

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Fogo Unia Leszno 38:52**

CZĘSTOCHOWA: Tungate 8+1 (w, 1*, 3, 1, 3), M. Hansen 8+2 (2, 2, 2*, 1, 1*), Miśkowiak 6 (1, 3, 0, 2, -), Szostak 2+1 (1*, 0, 1, -), Lidsay 8 (2, 3, 1, 0, 0, 2), Ludwiczak 5+2 (3, 1*, 0, 1*, 0), Karczewski 1 (1, d, -), Ciurzyński ns.

LESZNO: Rew 10 (3, 2, w, 3, 2), Kołodziej 4 (3, 1, -, -), Cook 12+2 (2*, 2, 3, 2*, 3), Zengota 9+4 (3, 1*, 2*, 2*, 1*), Pi. Pawlicki 9 (0, 3, 3, 3, 0), Parnicki 8+1 (2, 0, 1, 2*, 3), Konieczny 0 (w, 0, 0), Wojtyńka ns.

■ **Gezet Stal Gorzów – Bayersystem GKM Grudziądz 54:36**

GORZÓW: J. Holder 11+2 (2, 1*, 3, 3, 2*), Chatłas ns., Przedpełski 7+2 (1*, 2*, 0, 1, 3), Szymko ns., Thomsen 13 (3, 2, 3, 3, 3), Bednar 8+1 (1, 3, 2, 2*, 0), Paluch 7+2 (w, 2*, 0, 2*, 3), Pollestad 7+1 (0, 3, 1, 1, 2*)

GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 10 (3, 3, 1, 0, 2, 1), Fricke 4+1 (1*, 1, 0, 2), Miller ns., Drabik 1 (0, d, 1, -, -), Tarasienko 10+2 (2, 3, 2*, 2, 1*, -), Małkiewicz 8 (3, 1, 0, 3, w, 1), Pedersen 3+1 (0, 2*, 1, 0, -), Bailey 0 (0, 0)



Fot. PAP/Waldemar Deska

Przed biegami nominowanymi Lesznianie wybili Włókniarzowi z głowy zwycięstwo.

Tylko i aż... trzy trafienia

Szablistki idą w dobrym kierunku, ale znalazły się poza podium. Szpadziści zgodnie z planem.

MISTRZOSTWA EUROPY

Szablistki przed wyjazdem na mistrzostwa Europy w Antony uchodziły za najsilniejszy zespół w ekipie Biało-czerwonych. Trudno się dziwić, że wieszczyliśmy miejsca na podium, a tymczasem skończyło się na 21. miejscu Zuzanny Cieślar oraz 6. lokacie drużyny. Tej ostatniej do pełni szczęścia zabrakło zaledwie trzech trafień, by znaleźć się strefie medalowej. Co się odwlecze, to nie uciecze, bo przecież za miesiąc w Hongkongu odbędą się mistrzostwa świata. Z kolei ekipa szablistów wypełniła swoje zadanie - awansowała do ćwierćfinału i to by było na tyle.

Dobry kierunek, ale...

Dwie debiutantki, Julia Cieślar i Maria Więckiewicz oraz Zuzanna Cieślar, starsza siostra Julki, a także Angelika Wątor, walcząca z kontuzjami - tak przedstawiał się skład naszego zespołu. W inauguracyjnym meczu z Brytyjkami tę ostatnią zastąpiła Więckiewicz i poradziła sobie więcej niż poprawnie. Brytyjki zostały odprawione z kwitkiem 45:43.

W ćwierćfinale skala trudności zdecydowanie wzrosła, bo naprzeciwko stanął zespół Włoch. Zaczęliśmy z Więckiewicz w składzie, ale na ostatnią walkę wyszła Wątor i spisała się rewelacyjnie. Przegrywaliśmy 27:30, ale szablistka z Sosnowca pokonała Claudię Rotili 8:3 i wyszliśmy na prowadzenie 35:33. Julię Cieślar zjadła trema i przegrała z Michellą Battiston 3:7, a jej siostra już nie odrobiła strat. Zremisowała z Mariellą Viale 5:5 i w rezultacie nasze panie przegrały dwoma trafieniami. A w meczach o miejsca 5-8 najpierw pewnie wygrały z Azerbejdżanem 45:37, a potem przegrały z Hiszpankami 41:45 i znalazły na 6. miejscu.

- Oczywiście, że żałuję, bo nie zdobyliśmy medalu i z tego powodu powinienem być smutny – stwierdził trener Tomasz Dominik. - Ale idziemy w dobrym kierunku i wiemy, co musimy naprawić przed mistrzostwami świata. Debiutantki nie zawiodły i - co ważniejsze - zdobyły niezbędne doświadczenie. Przed wyjazdem do Hongkongu spokojnie będziemy trenowali w Sosnowcu, a przed turniejem mamy jeszcze obóz międzynarodowy na miejscu.

Włoszki wylądowały na najniższym stopniu podium, zaś mistrzostwo Starego Kontynentu zdobyły Rosjanki, występujące pod neutralną flagą, wygrywając z Francją 49:45.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Angelika Wątor nie była pocieszona po wystepie w tych mistrzostwach Europy.

Wysokie progi

Szpadziści (Damian Michalak, Mateusz Antkiewicz, Jan Socha, Piotr Urban) mieli za zadanie znaleźć się w ćwierćfinale. By jednak tak się stało, musieli pokonać dwóch rywali i to zrobilki. Najpierw uporali się z Chorwatami 38:30, ale wcale tak łatwo nie było. Michalak, zawodnik gliwickiego Piasta, motor napędowy drużyny w ostatnim pojedynku pokonał z Jakvena Soię 13:6 i stąd tak „bezpieczny" wynik. W kolejnym starciu pokonali Holendrów 29:25, ale na prowadzenie wyszli dopiero w siódmej walce, przy prowadzeniu 22:18 i już go nie oddali.

W ćwierćfinale nasi szpadziści stanęli naprzeciwko Włochów ze swoimi asami, z mistrzem Europy Simonem Mencarellim i Andreą Sentarellim. Po sześciu walkach wyglądało to całkiem przyzwoicie, bo było 21:25. Socha jednak przegrał z Sentarellim 3:7 i wszystko się posypało. Wynik 33:45 odzwierciedla różnicę, jaka dzieli szpadzistów Italii i naszą drużynę. Ta porażka sprawiła, że naszym szpadzistom spadła koncentracja i mecze o miejsca 5-8 oddali bez walki, przegrywając z Rosjanami, występującymi do flagą neutralną 32:41 oraz Węgrami 31:38. A Włosi sięgnęli po złoto, deklasując Francję 45:30.

WYNIKI

Szabla kobiet – ćwierćfinały: Francja – Azerbejdżan 45:27, Włochy – Polska 45:43, Rosja (flaga neutralna) – Hiszpania 45:38, Węgry – Bułgaria 45:34; półfinały: Francja – Włochy 45:38, Rosja (flaga neutralna) – Węgry 45:38; o 3. miejsce: Włochy – Węgry 45:34; finał: Francja – Rosja (flaga neutralna) 49:45.

Kolejność: 1. Rosja (flaga neutralna), 2. Francja, 3. Włochy, 4. Węgry, 5. Hiszpania, 6. Polska, 7. Bułgaria, 8. Azerbejdżan.

Szpada mężczyzn – ćwierćfinały: Francja – Izrael 45:37, Ukraina – Węgry 45:37, Włochy – Polska 45:33, Szwajcaria - Rosja (flaga neutralna) 41:38; półfinały: Francja – Ukraina 45:33; o 3. miejsce: Ukraina – Szwajcaria 44:31; finał: Włochy – Francja 45:30.

Końcowa kolejność: 1. Włochy, 2. Francja, 3. Ukraina, 4. Szwajcaria, 5. Rosja (flaga neutralna), 6. Izrael, 7. Węgry, 8. Polska.

W sobotę walczą floreciści oraz szabliści w turniejach drużynowych; zaś w niedzielę szpadzistki oraz floreciści.

(sow)

Sześć szans na finał

BOKS

Czworo polskich reprezentantów walczyło w piątkowych ćwierćfinałach. Pierwszy, w serii południowej, wystąpił Mateusz Urban (75 kg) i zdecydowanie wygrał z Gruzinem Giorgim Natroszwilim, który był młodzieżowym wicemistrzem Europy w 2023 roku. 23-letni Polak od początku do końca kontrolował pojedynek. W drugim starciu Gruzin był liczony, a w trzecim niewiele brakowało, żeby walka skończyła się przed czasem. Urban wygrał wysoko – po dwa razy 30:25 i 30:26 oraz 30:27. W sobotnim półfinale jego rywalem będzie mistrz Europy i wicemistrz świata, Rami Kiwan. 26-letni Bułgar znany jest z występów w Polskiej Lidze Boksu. W ub. sezonie reprezentował Legię Warszawa, a w bieżącym jest zawodnikiem Pomorzanina Toruń.

Do półfinału awansowała też Kinga Krówka (65 kg), która jednogłośnie pokonała 5:0 (trzy razy 30:27 i dwa razy 29:28) Saneh z Indii. Jej przeciwniczką w pojedynku o finał będzie Angielka Sacha Hickey. Obie już ze sobą walczyły w finale zawodów PŚ otwierających poprzedni sezon w brazylijskim Foz do Iguacu. Wówczas jednogłośnie wygrała Hickey.

Zdecydowanie i jednogłośnie swoje ćwierćfinałowe pojedynki w wieczornej serii przegrali Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) i Jakub Domurad (+90 kg). Pierwszy uległ Francuzowi Hugo Grauowi, a drugi Brazylijczykowi Joelowi Ramosowi.

W sobotnich półfinałach wystąpi więc szóstka naszych reprezentantów, poza Urbanem i Krówką będą to: Angelika Krysztoforska (48 kg), która zmierzy się z Farzoną Fozilovą (Uzbekistan), Agata Kaczmarska (75 kg) z Tammarą Thibeault (Kanada), Emilia Koterska (80 kg) z Xiaomeng Wang (Chiny) i Elżbieta Wójcik (+80 kg) z Yiliang Zhang (Chiny). Awans do półfinału dał im 75 punktów rankingowych, ale każdy zwycięzca kategorii dostanie dwa razy więcej, a przegrani finaliści 100 pkt. Jest więc o co walczyć.

Najważniejszą imprezą dla reprezentacji Polski w tym roku są mistrzostwa Europy kobiet i mężczyzn, które odbędą się w Sofii w dniach 15-26 września.

(awa)



Fot. PZB

Mateusz Urban w ćwierćfinale nie dał szans Gruzinowi Giorgiemu Natroszwiliemu.

Sport 219c125083

„Pierwsza" w uzdrowisku

Iga Świątek wchodzi na trawę. W przyszłym tygodniu zagra w Bad Homburg, gdzie przed rokiem przegrała w finale, a potem wygrała Wimbledon.

Impreza rangi WTA 500 rozgrywana w słynnym niemieckim uzdrowisku leżącym w kraju związkowym Hesji to dla wielu czołowych tenisistek ostatni – a często jedyny, jak w wypadku Polki – sprawdzian przed wielkoszlemowym Wimbledonem, który startuje już za nieco ponad tydzień, 29 czerwca. Jak wiadomo Iga Świątek na londyńskim trawniku będzie bronić wielkoszlemowego tytułu.

Zanim go rok temu wywalczyła, też zagrała w Bad Homburg, i zasygnalizowała potencjał, bo dotarła do finału, w którym jednak lepsza okazała się Amerykanka Jessica Pegula (6:4, 7:5); w 2023 roku Iga dotarła do półfinału, ale poddała mecz z Włoszką Lucią Bronzetti.

W tegorocznej edycji trzecia tenisistka rankingu miała być rozstawiona z numerem 2, ale w piątek z imprezy wycofała się wiceliderka rankingu Jelena Rybakina (reprezentantka Kazachstanu poinformowała o problemach z prawym biodrem, w czwartek odpadła w 2. rundzie w Berlinie) i Polka przejęła „jedynkę". W pierwszej rundzie będzie miała wolny los, a w drugiej zagra ze zwyciężczynią meczu niemieckiej „dzikiej karty" Evy Lys (80. WTA) z Amerykanką Emmą Navarro (25.). Pierwszy mecz rozegra dopiero we wtorek lub w środę.



Fot. Fot.instagram.com/badhomburgopen/

Iga Świątek jeszcze nie odkryła kart w tym sezonie na korcie trawiastym...

Raszynianka trenuje już w Niemczech, sparowała m.in. z mistrzynią Rolanda Garrosa i drugą najwyżej rozstawioną Rosjanką Mirrą Andriejewą (5.), bo Pegula (4.) nie zdecydowała się bronić tytułu. Wcześniej Świątek przygotowała się do gry na trawie w Londynie i na Majorce.

Wycofanie Rybakiny dało też przepustkę do drabinki głównej bez kwalifikacji drugiej naszej tenisistce, Magdalenie Fręch (45.). Już w pierwszej rundzie dojdzie do ciekawej konfrontacji Łodzianki z Naomi Osaką (15.), a więc również polskich trenerów - Andrzeja Kobierskiego i Tomasza Wiktorowskiego w boksie Japonki.

(ToM)

MAJA DO NIEMIEC Z RUMUNII

■ Wygląda na to, że turniejowy grafik Mai Chwalińskiej w lipcu będzie bardzo napięty. Od kilku dni wiadomo, że finalistka Rolanda Garrosa zagra w głównej drabince Wimbledonu, który rozpoczyna się 29 czerwca (finał kobiet w sobotę 11 lipca), a od 20 lipca w turnieju WTA 250 na mączce w Hamburgu. Zanim jednak przyjedzie do Niemiec weźmie udział w innej imprezie rangi 250, w rumuńskich Jassach, którą zaplanowano w dniach 13-19 lipca. Listę startową otwiera tam zawodniczka gospodarzy Sorana Cirstea, 18. w rankingu, a zaraz za 36-letnią Rumunką jest Polka (21. WTA). Przed rokiem Chwalińska dotarła w Jassach do drugiej rundy w singlu oraz ćwierćfinału w deblu, a w 2022 roku zagrała w półfinale zmagań WTA 125. Ciepło wspomina również inną rumuńską imprezę, WTA 250 w hali w Kluż-Napoce, gdzie z kwalifikacji przebiła się do ćwierćfinału.
Wracając do Wimbledonu - tenisistka z Bielska-Białej zagra w nim także w deblu, a jej partnerką będzie dobra koleżanka, o pół roku młodsza Austriaczka Sinja Kraus (92. WTA), którą pokonała w kwietniu w finale WTA 125 w portugalskim Oeiras.

SABALENKA WRÓCIŁA...

■ Na kolejną sensację zanosiło się w spotkaniu Aryny Sabalenki. Liderka rankingu przegrywała już w ćwierćfinale turnieju WTA 500 w Berlinie z Czeszką Nikolą Bartunkovą (62.) 2:6 i 0:4, ale w końcu wzięła się do roboty – wygrała pięć kolejnych gemów, drugą partię rozstrzygnęła w tie-breaku, a w trzeciej od stanu 3:4 wygrała trzy kolejne gemy i całe spotkanie 2:6, 7:6 (7-2), 6:4. Dwa tygodnie temu Białorusinka odpadła w ćwierćfinale Rolanda Garrosa z Rosjanką Dianą Sznajder, prowadząc w meczu 6:3, 5:3, ale potem przegrała 9 kolejnych gemów. (ToM)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 20 CZERWCA

TVP 1
18.50 Pn: MŚ, Holandia – Szwecja, 21.50 Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej (na żywo)

TVP 2
4.50 Pn: MŚ, Turcja – Paragwaj, 1.50 Ekwador – Curacao (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.00, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.36 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
4.50 Pn: MŚ, Turcja – Paragwaj, 18.50 Holandia – Szwecja, 21.50 Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej, 1.50 Ekwador – Curacao (na żywo); 12.30 Amp futbol: AMP Futbol Cup, Polska – Ukraina (na żywo)

EUROSPORT 1
10.35 Kolarstwo: Tour de Suisse kobiet, 4. etap, 13.00 Wyścig dookoła Słowenii, 4. etap, 15.30 Tour de Suisse, 4. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
12.45 Kolarstwo górskie: PŚ w Lenzerheide, zjazd kobiet, 14.00 zjazd mężczyzn (na żywo);
17.40 Szermierka: ME w Antony (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Holandia – Polska, 14.45 Chiny – Brazylia, 18.15 Turcja - Niemcy (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, USA – Włochy (na żywo); 15.00 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Poznaniu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.00 Tenis: Turniej ATP w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Holandia – Polska, 15.15 Tajlandia – Kanada, 18.15 Turcja - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Japonia – Dominikan (na żywo); 20.30 Squash: PSA Squash Tour Finals (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
9.30 Golf: The Amateur Championship (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
9.50, 11.50 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Quiberon (na żywo); 13.50 Rugby: Ekstraliga, Awenta Pogoń Siedlce – Energa Ogniwo Sopot, 17.50 Orlen Orkan Sochaczew – Life Style Catering RC Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.00 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.45 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Czech (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.00 Sporty walki: XTB KSW 119 w Radomiu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: Turniej WTA w Berlinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00, 19.00 Dart: PDC World Series w Bratysławie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
20.55 Pn: Liga hiszpańska, finał baraży Almeria - Malaga (na żywo)

NIEDZIELA, 21 CZERWCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, Belgia – Iran, 2.50 Nowa Zelandia – Egipt (na żywo)

TVP 2
5.50 Pn: MŚ, Tunezja – Japonia, 17.50 Hiszpania – Arabia Saudyjska, 23.50 Urugwaj – Republika Zielonego Przylądka (na żywo)

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.03, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
5.50 Pn: MŚ, Tunezja – Japonia, 17.50 Hiszpania – Arabia Saudyjska, 20.50 Belgia – Iran, 23.50 Urugwaj – Republika Zielonego Przylądka, 2.50 Nowa Zelandia - Egipt (na żywo); 11.30 Amp futbol: AMP Futbol Cup, Polska – USA (na żywo)

EUROSPORT 1
9.55 Kolarstwo: Tour de Suisse kobiet, 5. etap, 13.00 Wyścig dookoła Słowenii, 5. etap, 15.20 Tour de Suisse, 5. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
13.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Lenzerheide, cross country kobiet, 15.15 cross country mężczyzn (na żywo); 17.40 Szermierka: ME w Antony (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Serbia – USA, 11.45 Kanada – Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Bułgaria – Ukraina, 11.15 Belgia – Francja, 13.45 Japonia – Włochy, 18.15 Turcja – Chiny (na żywo); 15.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.00 Siatkówka plażowa: Turniej Orlen Beach Volley Tour w Staszowie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.30 Tenis: Turniej ATP w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Kanada – Polska, 14.45 Niemcy – Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
6.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Makau (na żywo); 15.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia – Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.50 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship Series w Quiberon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Czechy – Dominikana (na żywo); 15.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 12.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Czech (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Stelmet Falubaz Zielona Góra - Betard Sparta Wrocław, 19.15 PRES Grupa Deweloperska Toruń – Orlen Oil Motor Lublin (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: Turniej WTA w Berlinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
13.00, 19.00 Dart: PDC World Series w Bratysławie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. - Cellfast Wilki Krosno, 15.00 Abramczyk Polonia Bydgoszcz – INNPRO ROW Rybnik (na żywo); 19.00 Dart: PDC World Series w Bratysławie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 219c125083

Naprawdę nie oglądam!

FIFA – mimo Szwajcara na jej czele – jest zdecydowanie antyeuropejska, a sam Gianni Infantino swą polityką i wypowiedziami tak naprawdę neguje wszystkie europejskie wartości.

Kazimierz Mochlinski z Londynu

Po minionym weekendzie pierwsze strony wszystkich sportowych gazet brytyjskich zdominowała Emma Raducanu. Mimo mundialu i udziału w nim Anglii oraz Szkocji, występ najlepszej brytyjskiej tenisistki w finale HSBC Championships 2026, czyli największego – poza Wimbledonem oczywiście – turnieju tenisowego, granego na pięknych kortach Queens Club, został mocno odnotowany w mediach. Był to ledwie drugi taki finał Raducanu od niewiarygodnego i niezapomnianego triumfu – jeszcze jako nastolatki - w US Open 2021. Stała się wtedy pierwszą triumfatorką Wielkiego Szlema w erze „open", która do turnieju głównego przebijała się z kwalifikacji. Dzięki tamtemu zwycięstwu stała się jedną z najważniejszych postaci angielskiego sportu; chyba tylko Harry Kane, kapitan reprezentacji piłkarskiej, ma dziś mocniejszą pozycję w tym środowisku. Nie dorównuje jej popularnością żadna z gwiazd Premier League, choć oczywiście decydującą rolę odgrywa tu jej obecność w licznych... reklamach. Znamy to doskonale z polskich realiów i podobnego statusu Igi Świątek: po prostu wiele firm chce w dzisiejszym świecie być kojarzonymi właśnie z tenisem. Wielkie billboardy z podobizną Emmy, reklamującej jedną z marek samochodowych, otaczają więc na przykład okołolondyńskie i londyńskie lotniska. Teraz jest ich szczególnie dużo, bo Wimbledon – największa sportowa impreza na Wyspach Brytyjskich - zbliża się wielkimi krokami.

Golf, wyścigi konne, krykiet

Łatwo w tym kontekście zapomnieć nawet o mundialu. Sezon tenisowy na kortach trawiastych trwa pięć tygodni: dwa we wspomnianym Queens Clubie (z udziałem Kamila Majchrzaka w singlu i Jana Zielińskiego w deblu), potem tydzień towarzyskich potyczek na arenach Hurlingham Club u brzegów Tamizy (zobaczymy tu Jannika Sinnera), no i dwa tygodnie Wimbledonu. Dużo? No pewnie! W takim razie przypominam, że te pięć tygodni minie, a mundial za oceanem... jeszcze będzie trwać! Szaleństwo, prawda?

Po Wimbledonie uwaga sporej części Brytyjczyków skupi się na golfie. Rozpocznie się bowiem w Anglii Open Golf Championship, będący jednym z etapów Wielkiego Szlema w tej dyscyplinie. Mundial znów więc będzie miał poważną konkurencję, tak jak w tych dniach są nią dla MŚ królewskie wyścigi konne Royal Ascot. W Premier League tylko Old Trafford w Manchesterze ma większe trybuny niż tor w Ascot. Tu bywa cała śmietanka towarzyska Zjednoczonego Królestwa, oczywiście z parą monarchów na czele.

Począwszy od tego weekendu trybuny będą też pękać w szwach na stadionie Oval w Londynie, gdzie rozegrany zostanie mecz... krykietowy Anglia – Nowa Zelandia. To będzie pięciodniowe święto tej dyscypliny. Zaraz potem fanów sportu czeka zaś największa i najstarsza impreza wioślarska w kraju, Henley Royal Regatta na Tamizie. No więc – dodając do tego przecież życie rodzinne i obowiązki zawodowe – jak tu się skupić na kopaniu piłki za oceanem?

Rekordowa setka

Osobiście po raz pierwszy w życiu podczas minionego sezonu oglądałem 100 meczów piłki nożnej na żywo. Setnym był finał Ligi Mistrzów w Budapeszcie. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, choć przecież w branży działam już kilkadziesiąt lat! Nawet dla mnie jest to szokujący wynik. Żebyście mnie Czytelnicy dobrze zrozumieli: uwielbiam futbol, ale przede wszystkim oglądany na żywo, z trybun, a nie sprzed telewizora, więc dla siebie wymyśliłem – moim zdaniem świetny – powód, by mundialu za oceanem nie oglądać, skupiając się za to na innych wydarzeniach sportowych, których – jak wyliczyłem wcześniej – w Londynie nie brakuje!

Hołd dla dyktatorów

Zaczęło się to w roku 2018, od mistrzostw świata w Rosji. To był mój osobisty, wewnętrzny protest przeciwko Władimirowi Putinowi i jego polityce. Uznałem, że tamten mundial – największa przecież impreza sportowa świata - to zupełnie niezasłużony hołd dla dyktatora. Nie oglądałem meczów, a na linii Londyn – Katowice przekazywałem jedynie myśli kolegów, pełniąc rolę „Sport"-owego korespondenta na Wyspach.



Fot. Kazimierz Mochlinski

Konna rywalizacja Royal Ascot wymaga tradycyjnego stroju! - przekonuje nasz korespondent.

Mundial w Katarze, gdzie też trudno mówić o wolności, potraktowałem identycznie. Zdecydowałem się na kontynuację bojkotu mistrzostw świata. Jak się nie lubi FIFA - a ja jej nie znoszę z powodów, o których już pisałem na łamach „Sportu" - to łatwo znaleźć w sobie powód, by jej flagową imprezę odpuszczać. A tu owa FIFA, urządzając mundial w listopadzie i grudniu, tym bardziej dała mi „popalić", przerywając mój ulubiony okres rozgrywek ligowych! Oczywiście było rugby, były zawody hippiczne – sportowo Londyn nigdy nie zasypia, ale brakowało mi klubowej piłki!

Mundial za oceanem – na przykład z racji swego gigantyzmu – moją niechęć do FIFA wyniósł na szczyty. 60 procent więcej meczów mistrzowskich sprawi, że piłkarze, których uwielbiam oglądać na żywo w meczach Premier League, będą na granicy wytrzymałości fizycznej po tym turnieju; a najpewniej – po prostu zupełnie wyczerpani. FIFA musi stać na straży rozgrywek reprezentacyjnych, międzypaństwowych, ale ja jednak – zwłaszcza w ostatnich latach – skłaniam się ku futbolowi klubowemu...

Szwajcar antyeuropejski

Turniej w USA jest zresztą pod wieloma względami odpychający. Choćby z racji kosztów: wielu moich przyjaciół, od lat (albo i dekad) jeżdżących na kolejne turnieje mistrzowskie, tym razem musiało zrezygnować z wyprawy za ocean. Tymczasem – nie licząc półeuropejskiej (geograficznie, kulturowo i mentalnie) Rosji – nie mieliśmy w pełni europejskiego gospodarza MŚ od 2006. FIFA – mimo Szwajcara na jej czele – jest zdecydowanie antyeuropejska, a sam Gianni Infantino swą polityką i wypowiedziami tak naprawdę neguje wszystkie europejskie wartości: demokrację, prawa człowieka, wolność. Następne dwa mundiale też będą absurdem. Ten z 2030 odbędzie się przecież nie tylko w Hiszpanii i Portugalii, ale też w Afryce i Ameryce Południowej, a cztery lata później „objazdowy cyrk" zawita do reżimowej Arabii Saudyjskiej.

Jestem przeciw!

Jestem więc przeciwko jednoosobowym, autorytarnym rządom w FIFA; jestem przeciwko korupcji w niej; jestem przeciwko niszczeniu wspomnianych wartości europejskich pod fałszywym szyldem popularyzacji futbolu; jestem przeciwko mundialom organizowanym w trzech krajach; jestem przeciwko mundialom arabskim, w krajach pozbawionych historii i tradycji piłkarskich, a organizowanych tam tylko dla pieniędzy. Ja wiem, że te pieniądze są dziś i w klubach, ale to jednak co innego: kluby są mocno zakotwiczone – od dziesięcioleci, a zazwyczaj znacznie dłużej – w swych lokalnych społecznościach. Jest element osobistego związku z klubem. Tymczasem wielu kibiców reprezentacyjnych czuje się dziś zwyczajnie wykluczonych z mistrzostw świata. Zabrano im wolność podróżowania za swymi reprezentacjami, skazano na siedzenie przed ekranem. Mundiale przestały jednoczyć kibiców z całego świata!

Nie zapominajmy o Krymie

I zakończmy tak, jak zaczęliśmy – tenisem. Tu też oczywiście decydują pieniądze; można się też zżymać, że Rosjanie nie są wykluczeni z międzynarodowych rozgrywek, ale Mirra Andrejewa wygrała Roland Garros, nie mogąc oficjalnie reprezentować swego kraju. To też forma – delikatnego, owszem, ale jednak istotnego – przypomnienia o tym, co się 12 lat temu zaczęło na Krymie, a w 2022 zmieniło w otwartą agresję Rosji na Ukrainę. Może średniowieczna, bezcenna dla światowego dziedzictwa Ławra Peczerska w Kijowie nie spłonęłaby po kolejnym bandyckim ataku rakietowym Rosjan, gdyby Donald Trump miast na mundialu, skupił się jednak na powstrzymaniu swego kumpla z Kremla. Kiedy takie rzeczy dzieją się na świecie, wolę nie mieć nic wspólnego z panem Trumpem i turniejem odbywającym się na jego podwórku...

Sport 219c125083